Nr. 100. Lwów. — Niedziela dnia 29 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z każdym miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Lazienek Dianу). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B 4. po W. Piotra M. Jutro: Katarzyny S | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 39·0 Zachód „ 7 „ 15·0 | Długość dnia g. 14 m. 36·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

W samą porę zdrowie cesarza Fryderyka o tyle się polepszyło, że uwaga publiczności, nie znajdując już interesu w Berlinie, może znów się kierować na Wschód, gdzie wypadki widocznie zaczynają pracować na burzę. Ławy chmur zbierały się już dawno; w Rumunji wystąpiły one w postaci chłopskich rozruchów; w Armenji ukazały się jako chytrze ułożone spiski, na których czele stało duchowieństwo gregorjańskie, podlegające patrjarchowi, mieszkającemu na terytorjum rosyjskiem w mieście Eczmiadzynie; na Krecie znalazły swój wyraz w ruchu greckim, dążącym do połączenia tej wyspy z Grecją; wreszcie w Macedonji ujawniły się w postaci groźnego rozbójnictwa, które właściwie jest gorylasówką. Na wszystkich końcach oskubanej Turcji „obcy agitatorowie“ nagromadzili sporo palnego materjału, a ten już się dymić zaczął. Widocznie owym „obcym agitatorom“ nakazano zewsząd podpalić domostwo kalifa, aby sułtan, rozesławszy na wszystkie strony swych pompierów-żołnierzy, nigdzie nie miał dostatecznej siły do gaszenia pożaru, a on tymczasem najsilniej obejmie Macedonją, owo jabłko niezgody między Grecją, Serbją i Bułgarją. Każdy z tych krajów liczy na to, że kiedyś, w przyszłości, Macedonja będzie jego prowincją. Traktat berliński przyznał nawet cząstkę Macedonji królestwu greckiemu, ale to postanowienie z woli Rosji, opiekującej się wówczas Bułgarją, wykonane nie było. Dziś, gdy pożar obejmie Macedonję, a Turcja okaże się bezsilną, Grecja zapewne wystąpi z zamiarem przeprowadzenia chwilowej okupacji tej prowincji dla przywrócenia w niej spokoju i porządku. Na to nie będą mogły patrzeć z założonemi rękami Bułgarja, ani Serbja i oto na jednym gruncie a z odmiennymi zamiarami spotkają się te trzy państewka. Tak żagiew powszechnego na półwyspie pożaru będzie rzucona, a wówczas niejedno może się upiec specjalnie dla tych, którzy kierują „obcymi agitatorami“. Wreszcie wielkie mocarstwa wystąpią w roli pompierów: tu więc i dla Rosji będzie miejsce...

Pierwsze stwierdzenie napiętych stosunków wyszło od Grecji. Ona za pośrednictwem agencji Havasa, powolnej służki caratu, podniosła skargę na Turcję. To był głos wilka, któremu owca zamąciła wodę. Zanim agencja Havasa rozniosła po świecie grecką skargę, już *Daily News* w relacji ze Stambułu opisał greckie machinacje w Macedonji, wykazał, że istnieje spisek kierowany z Aten, że rosyjscy agenci rozdają pieniądze, że bandy formują się na górze Athos, w rosyjskim klasztorze, i wreszcie zapowiedział pojawienie się bandy bryganta greckiego Niki, który przyjął służbę u greckich spiskowców. Zapowiedź ta wnet się sprawdziła. Niko wszedł do Macedonji z Grecji na czele ośmiuset ludzi i nie rabować począł, jak zbójowi przystoi, ale jął wywracać tureckie urzędа, wycinać żandarmów, ucierać się z wojskiem. I właśnie w dzień, kiedy on przekraczał granicę, Grecja wysłała swą skargę na Turcję za pośrednictwem agencji Havasa. Takie wstrętne machinacje dziś nazywają się polityką.

Tymczasem w Rumunji, po uspokojeniu chłopów, przystąpiono do zdzierania masek z „obcych agitatorów“. Odbywa się to bez zachowania żadnego politycznego dekorum. *Telegraful*, organ Bratiana, wystąpił z dwoma artykułami, w których wykazuje „wściekłą“ działalność rosyjskiego posła p. Hitrowa i wzywa Rosję o odwołanie go pod groźbą ogłoszenia aktów, dowodzących, że p. poseł kierował rewolucją chłopską. Pismo to na razie zadowalnia się podaniem faktu, że p. Hitrowo założył w Bukareszcie, w domu pewnej russofilskiej damy, tajną lożę spiskowców, rodzaj centralnego rządu kierującego „obcymi agitatorami“. Stąd rozsyłano pieniądze i rozkazy, tu również uchwalono kto ma być następcą króla Karola rumuńskiego i króla Milana.

Najważniejszym wypadkiem we Francji, w której także się układa wszystko w jeden smolisty stos, nie jest ani podróż Carnota na południe, gdzie się wszystko odbywa „podług programu“; ani wielka mowa Freycineta, który w roli wojennego ministra mówił w senacie o korzyściach trzyletniej służby w szeregach, i dowodził, że „Francja, jak jej zareński sąsiad, będzie mogła niebawem postawić miljon żołnierzy na każdej granicy, a nadto jeszcze będzie miała miljon bagnetów w zapasie“; ani manifest hr. Paryża, oziębłe przyjęty przez legitymistów, zarzucających temu aktowi za wielkie podobieństwo do bulanżerskiego programu; ani wreszcie narady bonapartystów, odbywane w Brukselji pod przewodnictwem Wiktora-Napoleona: najważniejszym wypadkiem jest rozłam w obozie bulanżystów i rozłam w Lidze patrjotycznej. Są to wypadki tak ważne, że, zajęty niemi, Paryż prawie nie zwrócił uwagi na to, że rada miejska proklamowała Boulangera i Rocheforta zdrajcami. Wystawiony im patent na zdrajców mniej im zaszkodzi od tego rozłamu we własnym obozie. A do waśni tak przyszło. — Komitet „protestu narodowego,“ czyli komitet bulanżerski ogłosił, iż jenerał nigdzie więcej kandydatury swej nie stawia i prosi, żeby nań nie głosowano; stało się to zapewne dla tego, że w owych departamentach wybór jenerała był wątpliwy, a więc szło o to, żeby go nie narazić na kompromitacją. Tymczasem *La Cocarde*, główny dotąd organ jenerała, forytuje jego kandydaturę w dwóch departamentach i oskarża komitet „protestu narodowego“ o zdradę, o zbyteczny posłuch sprzedawczykowi hrabiemu Dillonowi, który majątku nie ma, a przecie złotem sieje na prawo i lewo. Dla zażegnania waśni jenerał ogłosił w *Corr. Havas*, że się solidaryzuje z komitetem „protestu,“ ale i to nic nie pomogło. *La Cocarde* jeszcze gorliwiej a wbrew woli Boulangera poczęła popierać jego kandydaturę. Poczęto badać, coby znaczyła ta waśń i wykryto, że *La Cocarde* stoi na usługach tych monarchistów, którzy się podszyli pod bulanżerstwo, a tymczasem jenerał postanowił opierać się wyłącznie na radykalistach najskrajniejszej barwy. Deroulede ze swym odłamem Ligi patrjotycznej wspiera go nader gorliwie, głosząc, że pierwej trzeba uzdrowić Francją, a potem myśleć o Alzacji i Lotaryngji; zatem na razie Liga zmienia swój program, bo dawniej nie mięszała się do spraw wewnętrznych, mając tylko zagraniczne na oku, teraz zaś będzie postępowała odwrotnie.

Że jenerał postanowił iść tylko z radykalistami i za przykładem Napoleona III szukać poparcia w międzynarodówce radykalnej, dowodzi tego list jego do czerwono-radykalnej rzymskiej *Camicia Rossa* (Czerwona Koszula). Pisze on: „Wasz list z 11-go i telegram z 13 go b. m. otrzymałem. Pragnę podziękować wam za waszę sympatję. W danej chwili ma ona wyjątkową wartość, bo może być gruntem, na którym da się załagodzić duch zawziętej sprzeczności między Włochami a Francją. Nigdy nie zapomnę, żem przelewał krew za wolność pięknej Italji i zachowam zawsze dla włoskiego narodu wysoki szacunek, który nie ma nic wspólnego z podstępną polityką, nieuznającą waszych interesów i różniącą dwa bratnie narody.“

Chyba z nosa krew się lała Boulangerowi za wolność Włoch, bo pomimo najlepszych chęci nie może pochlubić się ani jedną raną. Natomiast zuchwalstwa okazuje wiele. Wszakże w tym liście przemawia jak przyszły władzca Francji i zapowiada swe najmiłościwsze łaski. Przeholował cokolwiek, więc się część paryskich robotników zaczyna odwracać od niego. Ich organ, *Parti Ouvrier*, zamieszcza artykulik p. t. „Od Neuilly do Mazasu“, w którym pisze: „Jenerał ma własny dom w Neuilly; kazał go na nowo wytapicerować i rzekł do tapicera: „Nie rób pan rzeczy kosztownych, bo tu będę mieszkał tylko prowizorycznie; najdalej za sześć miesięcy zasiądę w Elizeach.“ Otóż być może, że prowizoryczne urządzenie domku w Neuilly zupełnie wystarczy, ale nie dlatego, że istnieje pałac Elizejski. W Rzymie obok Capitolu wznosi się skała tarpejska, w Paryżu obok lyońskiego dworca (z którego z Neuilly wjeżdża się do stolicy) stoi Mazas.“

Korespondencje.

Wiedeń 27 kwietnia.

(?) Jeden poseł z Morawy podniósł przy obradach nad budżetem spraw wewnętrznych sprawę zaniedbanej a tak naglącej regulacji rzek. Okazuje się z tego, jak i dawniej już występowało na jaw z przedstawień posłów tyrolskich, że kwestja ta nie jest prowincjonalną, że wszystkim prowincjom niemal, że całemu państwu dolega, a wreszcie, że gdzieindziej nie lepiej się dzieje jak u nas w tej mierze. Są to zadania wielkie, kosztowne, trudne i tylko zwolna, a organicznie i podstawowo urzeczywistniane być mogą i powinny, jeżeli roboty mają być trwałe i skuteczne, i jeżeli fundusze publiczne nie mają być marnowane. Jeden poseł z Tyrolu zastanawiał się nad frekwencją cudzoziemców w alpejskich krajach Austrji i domagał się, żeby rząd czynnie się wmięszał do sprawy podniesienia tej frekwencji. Oczywista, że należy do rządu dbać o drogi, poczty, telegrafy i bezpieczeństwo, ale zresztą wszystko należy wyłącznie do ludności, do jej ducha przedsiębiorczego. Tego zaś brakuje właśnie. Jakże mają cudzoziemcy przyjeżdżać i dłużej bawić, lubo kraje te są śliczne, a nowe, bo mało znane, skoro n. p. mieszkańcy Wiednia, chcąc tam przebywać, muszą walczyć z wielkiemi trudnościami mieszkania, wyżywienia i kosztów. Sprawę tę wspominam, gdyż naprowadza ona na myśl nasze stosunki. Jak tutaj, tak i u nas T o w a r z y s t w o t a t r z a ń s k i e, a tutaj jeszcze i liczne towarzystwa upiększeń działają wiele, żeby ułatwić zwiedzanie, ale p r z e l o t n e Alp i Karpat. Natomiast nic zgoła się nie dzieje, żeby ułatwiać dłuższy pobyt w lecie dla rodzin. Zupełnie inne są potrzeby rodzin chcących w miejscowościach górskich lato przepędzić, a inne turystów, którzy nigdzie dłużej nie popasają. Żeby dać przykład, przytoczę Z a k o p a n e. Chcąc tam mieszkać, mieć dla siebie domek, to trzeba się wybrać tak, jak jeżdżono w dawnych wiekach, trzeba samemu sobie dom urządzić, ściany obić, meble przywieść, wszelkie kuchenne przybory i pościel sprowadzić, trzeba po przyjeździe namęczyć się tydzień, zanim się dojdzie do jakiegokolwiek znośnego komfortu, a drugi tydzień namęczyć się przed wyjazdem, żeby znowu wszystko spakować. Jest to uciążliwe, kosztowne, przystępne tylko dla ludzi rozporządzających znacznemi funduszami i wożących ze sobą liczną służbę. Trzeba więc, żeby T o w a r z y s t w o t a t r z a ń s k i e i prywatni przedsiębiorcy zwrócili uwagę swoję w tym kierunku, żeby rodziny chcące gór naszych w lecie używać, mogły najmować d o m k i u r z ą d z o n e z meblami, z łóżkami i pościelą, z kuchniami zaopatrzonemi w naczynia. Gdyby T o w a r z y s t w o t a t r z a ń s k i e zajęło się gorliwie tą sprawą, to znalazłoby przedsiębiorców, którzyby do domków góralskich te urządzenia dostarczali za opłatą ratalną. Góralom zaś mogłoby Towarzystwo ogłosić, że tylko u r z ą d z o n e domki będą polecane.

Dygresję tę pozwoliłem sobie, gdyż jest to sprawa nie małego znaczenia, i zapewne więcej publiczność naszę interesuje, niż relacja o drobnych sprawach z obrad w Izbie, które pomijam.

Trzeba sobie przypomnieć, jaką to piekielną wrzawę podniosła opozycyjna prasa na wiadomość, że uczyniono pewien krok pod względem równouprawnienia języków w najwyższym trybunale. W Izbie także narzekała tragicznie opozycja, że rząd ten nawet sądownictwo korumpuje. Tymczasem prezes najwyższego trybunału, a szef centralistów Izby panów, sam Schmerling zakomunikował po prostu radzcom trybunału rozporządzenie ministra, odnoszące się do polskiego i czeskiego tłómaczenia wyroków, jeżeli sprawy w pierwszej instancji były po polsku lub po czesku prowadzone.

Najwyższy lord sprawiedliwości, wzór i najwierniejszy wyznawca centralizmu i pierwotny twórca konstytucji nie znalazł przeto w rozporządzeniu nic dziwnego, ani nielegalnego, ani niebezpiecznego. Organa lewicy drukują jego komunikat — ale już jakoś nie mają odwagi wołać, iż gore. Rozporządzenia tego rodzaju dowodzą atoli, że rząd w praktyce wykonuje, o ile się to da, ów program, który właśnie w tych dniach hr. Taaffe i minister Dunajewski ponownie określili. Rozporządzenie to ostatnie ma ogromną doniosłość, gdyż raz wprowadzone w wykonanie, staje się jednym więcej argumentem i faktem, przeciw wyłączności niemieckiej *Staatssprache*.

Wielka konfuzja spotkała szowinistów i panslawistów czeskich. Głośny Łamański, szef propagandy panslawistycznej, radzi publicznie Czechom, żeby jako klin wśród germanizmu, rozpłynęli się, żeby się dali zgermanizować, przez miłość dla Słowiańszczyzny. Bo wtedy, gdy oni bruździć przestaną, łatwo będzie Rosji porozumieć się z Niemcami. Jest to przepyszne pendent do owych *refus*, które urgiermanom czesko-wiedeńskim nieraz w Berlinie udzielano na ich aspiracje prusofilskie.

Miałem sposobność czytać dzisiaj list z Berlina z daty wczorajszej, pochodzący od otoczenia cesarza. Cieszą się tam, że ten męczennik doznaje chwilowej ulgi, ale nikt nie ma żadnej nadziei, żeby ta ulga mogła mieć jakie znaczenie pod względem ocalenia życia cesarza, lub nawet bodaj przedłużenia go. Cesarz podtrzymuje się sam tylko ciągłą pracą, namiętną pracą, która go pochłania i pozwala znosić męczarnie bez upadania na duchu.

Szkoda szlachetnego, wyjątkowego człowieka, tem większa szkoda, że możeby pod jego rządami odetchnęła choć trochę biedna Wielkopolska.

Paryż 21 kwietnia.

(—?—) Dzień dzisiejszy nie był stracony. Wracam właśnie z teatru Châtelet gdzie dawano po raz pierwszy słynną sztukę Zoli p. t. „Germinal“. Byłem świadkiem sromotnego upadku sztuki, haniebnej klęski autora i dla tego winszuję sobie. Nieładnie to wprawdzie cieszyć się z nieszczęścia bliźniego, ale każde cięgi, jakie dostanie tak szkodliwy pisarz jak Zola, są tryumfem dobrej sprawy, a to mnie napawa szczególnego rodzaju zadowolnieniem, którebým nazwał zadowolnieniem społecznem.

Pozwólcie mi podzielić się wrażeniami dzisiejszego wieczora i kilkoma uwagami, które nasuwają się pod pióro.

Przedewszystkiem muszę przypomnieć, że powieść Zoli „Germinal“ opracował dramatycznie znany jego współpracownik M. Busnach, wyborny znawca techniki scenicznej jeszcze w r. 1885. Ówczesny minister sztuk pięknych Goblet, zakazał przedstawienia tej rzeczy, następca jego Barthelot początkowo także utrzymał zakaz, wreszcie dał się jednak zmiękczyć i pozwolił grać pod warunkiem, że będą opuszczone sceny strejków, starć z żandarmami i t. p. podburzające lud rzeczy. Ale wracam do przedstawienia.

Amfiteatr w parterze i górnych regionach przepełniony, w lożach dają się spostrzegać pewne luki. Po odegraniu uwertury p. Artusa, który muzyką swoją w całem tego słowa znaczeniu ilustrował dzieło Zoli, podnoszą zasłonę. Dekoracja w pierwszym obrazie przedstawia z zadziwiającą dokładnością odtworzoną minę ziemną w Pas de Calais. W ogóle dyrektorowie teatru Châtelet pp. Floury i Clèves nie szczędzili trudów, ani kosztów, ażeby część dekoracyjna wypadła jak najwierniej. W pierwszym obrazie widzimy tedy ekspozycję dzieła, zupełnie jak w powieści, poznajemy się z robotnikami, których kostjumy najwierniej są odwzorowane, patrzymy jak robotnica Catherine w męskim kostjumie udziela bohaterowi Etienne, młodemu robotnikowi, szukającemu pracy, lekcyj w suwaniu taczek itd. Wszystkie jednak naturalistyczne sceny w powieści tak świetnie, a raczej tak ohydnie nago uwydatnione, tutaj bądź wykreślone zostały, bądź z powodu warunków sceny w ogóle i gry aktorów nie mogły zrobić efektu. Opuszczoną została także wstrętna w drugim obrazie scena Mouquetty z żołnierzami. W trzecim obrazie widzimy mieszkanie robotnika Maheu, o zielonych ścianach, krzyczącemi oleodrukami obwieszonych, ale nie dość ubogie i nie tak jak w powieści małe, czemu winna zbyt szeroka scena. Tutaj „bourgeois“ odwiedzają robotników i po opisanych w powieści scenach odchodzą, Maheu rzuca za nimi stołkami, po czem robotnicy zasiadają do skromnego posiłku z suchego chleba złożonego. Scena ta zrobiła dziwny efekt w amfiteatrze: publiczność śmiała się, a tu i ówdzie dowcipnisie z „czwartego stanu“, w bluzach, życzyli swym kolegom na scenie dobrego apetytu.

Czwarty obraz przenosi nas na kiermasz (Ducasse) w Montsou, do sali, w której podczas zebrania Etienne wygłasza piorunujące mowy. Mimo, że aktor grający rolę Etienne'a, wybornie naśladował agitatorów, przemawiających w Salle-Favié w Paryżu, w jednym z najbardziej uczęszczanych klubów robotniczych, przecież chybił efektu, włożywszy w ton przemowy swojej za wiele patosu. Podczas tej sceny pierwsze rzędy krzeseł zaczęły się wypróżniać raptownie; publiczność inteligentna ostentacyjnie opuszczała salę.

Piąty obraz przedstawia ponurą scenę śmierci głodowej Alziry, córeczki Maheudów. Córeczkę tę grała maleńka Lefaucheux z skończonym realizmem; można w niej już teraz przeczuć materjał na wielką aktorkę. Cóż jednak, kiedy właśnie po tej scenie wzruszony amfiteatr, a zwłaszcza publiczność, należąca do czwartego stanu, poczęła się pokrzepiać limoniadą, ciastami, roznoszonemi przez kelnerów, a także i pożywniejsze strawy rozwijano z pakietów, owiniętych w *Petit-Journal*. Co za kontrast? Bogacze w lożach musieli pościć, podczas gdy stan czwarty odżywił się dobrze i już teraz bez większego wzruszenia śledził akcję w szóstym obrazie, walkę na pięście między Stefanem a jego rywalem. Nagle w pośród publiczności rozchodzi się wieść, że Boulanger przybył do teatru. Wszyscy wrzeszczą „Vive Boulanger!“ i nie zważają już na kulminacyjny punkt akcji w siódmym obrazie, na starcie robotników z żandarmami, które odegrano, mimo, że Goblet w dzisiejszym ministerstwie zajmuje jeden z najgłówniejszych posterunków.

Dalsze obrazy już mniej budzą interesu, ostatni dopiero, dwunasty, przedstawia wzruszającą istotnie śmierć dwojga kochanków, bohaterów całej akcji, zasypanych, ginących śmiercią głodową pod zapadłym szybem. „Kochałeś ty mnie?“ pyta Katarzyna gasnącym głosem swego kochanka — a w tej chwili z galerji odzywa się jakiś łobuz na całe gardło: „Parfaitement!“ Cała zgraja robotników, szwaczek i t. d. zamiast rzucić się na tego profana, wtoruje mu śmiechem do rozpuku i pod tem wrażeniem opuszcza salę.

Nikt nie czeka wywołania autora; publiczność z droższych miejsc już dawno przed końcem wyszła z teatru. Klaka na galerji wywołuje autora; autor kłania się pustym rzędom krzeseł i lukom w lożach z miną, jaką musiał mieć Marjusz nad ruinami Kartaginy. Biedny p. Zola, nie trafił jeszcze na publiczność zdolną zrozumieć jego dzieła.

Z Rady państwa.

Wiedeń 24 kwietnia.

217 posiedzenie zagaja przewodniczący dr. Smolka.

Na ławie ministerjalnej wszyscy ministrowie.

Po zagajeniu posiedzenia odczytano pismo ministra prezydenta o zaproszeniu posłów przez ochmistrza dworu na uroczystość odsłonięcia pomnika cesarzowej Marji Teresy.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego na sprawozdania referentów Zeithammera i ks. Czartoryskiego uchwalono bez rozpraw zmiany w ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich w Czechach i w oznaczeniu miejsca wyboru w Czortkowie dla wyborców z większych posiadłości z powiatów Czortkowskiego, Zaleszczyckiego i Husiatyńskiego.

Przystąpiono dalej do szczegółowej rozprawy nad budżetem, a mianowicie nad tytułem „Wydatki na policję państwową“. Jak co roku i od lat wielu przemawia przeciw tej pozycji budżetu demokratyczny poseł z miasta Wiednia dr. Kronawetter. Szanowny poseł nie może dotąd pozbyć się przesądu, że policja zawsze jeszcze jest ciemiężycielką wszelkich wolniejszych porywów ducha ludzkiego, jest wrogiem spokojnych obywateli państwa. Rok rocznie więc przedkłada parlamentowi obfity zbiór mniemanych nadużyć policji, a istotnie wydarzone podnosi do znaczenia zbrodni. P. poseł nie może pogodzić się z ogólną opinją, która w policji widzi władzę troszczącą się o bezpieczeństwo publiczne, sympatycznie na nią patrzy i dopomaga jej w nagłych wypadkach. Wzorem demokratów dawnej szkoły nienawidzi p. poseł policji, a choroba ta przeszła już u niego w stan chroniczny. Więc i tego roku musiała Izba wysłuchać całej litanji zażaleń posła Kronawettera. Opowiedział tedy naprzód jakiś wypadek z pewnym robotnikiem z Siegersdorf, którego aresztowała żandarmerja na wezwanie burmistrza z Pottendorf. Odstawiony w kajdanach do Wiednia, robotnik ten wysiedział trzy miesiące w areszcie śledczym, kiedy zaś przekonano się o jego niewinności i wypuszczono go z więzienia, te on wróciwszy do domu nie zastał już w nim żony, gdyż umarła porodziwszy ze strachu nieżywe niemowlę. Przytacza dalej mówca niesłuszne aresztowanie jakiegoś innego robotnika w Wiedniu, który posądzony o nieprawne posiadanie książek i krzesła, po 12-godzinnym areszcie policyjnym i przesłuchaniu został uwolniony. Wyraża się dalej mówca niekorzystnie o detektywach, którzy lubo biorą sami udział w przestępstwach, tolerowani są przez policję, jako powolne jej narzędzia.

Krytykuje postępowanie policji w wydalaniu socjalistów, z których przez to robi się anarchistów, bo się ich pędzi z miejsca na miejsce, wbrew zasadom słuszności i miłosierdzia.

Gani prowokacyjne zachowanie się policji na zebraniach robotników, wymienia komisarza Schatzla, jako takiego, który wedle zeznań robotników wyzywająco i ubliżająco zachowuje się na zebraniach.

Powiada, że w obec dzienników wydawanych przez robotników postępuje policja samowolnie. Jako przykład przytacza, że pismo *Arbeit* na donos, iż w dniu stracenia anarchistów w Chicago miało okazać się w żałobnych obwódkach, skonfiskowano je, pomimo, że wyszło bez nich.

Kończy tem, że śmiesznem jest podobnemi środeczkami wyrównywać różnice i antagonizmy między poszczególnemi warstwami społeczeństwa, że przeciwnie wyjątkowe środki potęgują nienawiść klas uboższych do bogatszych. Wnosi rezolucję, aby wyjątkowe zarządzenia z 30 lutego 1884 dla powiatów sądowych Wiedeń, Wiener Neustadt i Kornenburg bezzwłocznie cofnięto.

Prezydent policji wiedeńskiej br. K r a u s s omawia naprzód wypadek co do Franciszka Wilczka, znanego władzom jako agitatora nader czynnego około „pouczania“ robotników. Pouczanie to wykonywał on jednak w ten sposób, że należało je według ogólnych zasad uważać za podburzanie. Być może iż poszczególne jego czynności nie były niebezpieczne dla porządku społecznego, ale ich suma przedstawiała się jako taka, a policja jest właśnie władzą, do której należy sumować czynności każdego podejrzanego indywiduum. Owóż tego Wilczka aresztowano dnia 11 marca, t. j. dwa dni przed zwykłym terminem demonstracyj robotniczych, które co roku 13 marca mają miejsce w Wiedniu. Wilczek przyaresztowany uznał sytuację swoję w obec policji jako bardzo niebezpieczną i chcąc się z niej wydobyć napisał do komisarza Frankla list, w którym ofiarował policji swoje usługi. (Poł. S t e i n w e d e r: Ależ to nie jest zaprzeczenie, owszem potwierdzenie!) Tak dotychczas zgadza się, ale w czem się nie zgadza to w tem, że Wilczek prosił natychmiast o zasiłek pieniężny, że go otrzymał, że o tem swoim towarzyszom nic nie powiedział i dopiero na jednem z późniejszych zebrań chwalił się, iż ofiarował usługi swe komisarzowi Franklowi jako tajny ajent przyczem miał się wyrazić iż będzie odgrywał rolę fałszywego ajenta, który na obie strony pracować będzie. Owóż to doszło do wiadomości dyrekcji policji, Wilczek został natychmiast oddalony. Udał się do Pragi a stamtąd do Ameryki. To jest prawdziwy, według aktów przedstawiony stan rzeczy.

Przy tej sposobności mogę zaznaczyć, że policja bez szpiclów egzystować nie może. Zapewne, tych szpiclów i ja nie poważam, nie lubię ale są i być muszą. Mówię to dla tego, że przychodzę do drugiego podniesionego przez p. mówcę faktu z Schrögerem. Ten Schröger, robotnik w fabryce metalurgicznej, został w r. 1884 z Wiednia wydalony do Hollabrunn, dokąd przynależy. Ponieważ w miejscu tem nie miał roboty i wyżyć nie mógł, a czasowo dobrze się sprawował, więc miejscowe starostwo udzieliło mu prowizorycznego pozwolenia na powrót do Wiednia. Tutaj, jak wielu innych zajął się robieniem donosów do policji, i wszedł w pewien stosunek do władzy. Robił faktycznie niektóre bardzo cenne donosy. Tutaj mówca szeroko opisuje, na podstawie aktów policyjnych i sądowych fakt wykrycia szajki fałszerzy monety, do której i Schröger przystąpił, przyczem w obec policji odegrał dwulicową rolę i ostatecznie zasądzony został.

Zaprzecza p. Krauss, jakoby wydalania robotników wydarzały się bardzo często; owszem tylko w wypadkach rzeczywistego niebezpieczeństwa. Następnie odpiera zarzuty podniesione co do niejakiego Krzala, przełożonego stowarzyszenia piekarzy, indywiduum trudniącego się agitatorstwem. Krzal nie robił nic, a żył tylko z dochodów, które z towarzystwa pod rozmaitemi pozorami — z tytułu niby swych urzędowych czynności jako przełożony — wyłudzał.

Dalej znajduje mówca bardzo naturalnem, że policja robiła użytek z wydanych niedawno rozporządzeń wyjątkowych co do stowarzyszeń robotniczych w Wiedniu w razie koniecznej potrzeby, nigdy jednak rozporządzeń tych nie nadużywała i bynajmniej nie ukracała konstytucyjnej swobody stowarzyszeń, jak to się okazuje z poważnej liczby (198) zgromadzeń w latach 1887 i 1888 przez 7 stowarzyszeń robotniczych swobodnie odbytych. Zakazano zaś tylko 2 zgromadzenia i 10 odczytów w tym czasie. W łonie tych siedmiu stowarzyszeń — noszących nazwy: „Kształcenia robotników“, „Dalszego kształcenia robotników“, „Fachowe stowarzyszenie piekarzy“, Fachowe stowarzyszenie tokarzy“, „Wolne stowarzyszenie kowali“, „Stowarzyszenie murarzy“ i Stowarzyszenie rękawiczników“ — nurtują ciągle agitacje wykraczające po za dozwolone prawem granice. Nadto istnieje w Wiedniu jeszcze 33 stowarzyszeń robotniczych, które trzymają się zupełnie ściśle w granicach ustawy, i z temi policja nigdy nie ma do czynienia.

Wreszcie omawia mówca sprawę konfiskat *Pracy* (*Die Arbeit*), organu robotników wiedeńskich. Wydawnictwo tego pisma przez długi czas wbrew przepisom ustawy prasowej udzielało policji i prokuratorji państwa egzemplarze do przejrzenia dopiero wtenczas, kiedy już prawie cały nakład (około 2000 egzemplarzy) rozszedł się po Wiedniu i policja w danym razie mogła zabrać w lokalu redakcji tylko bardzo niewielką resztę egzemplarzy.

Owóż pewnego razu policja — mówca to przyznaje — urządziła łapkę na wydawcę *Pracy* i faktycznie udało się jej przytrzymać cały nakład miejscowy, a nadto i redaktora *Pracy*, który z pewną częścią nakładu zamierzał wyjechać pociągiem kolei Zachodniej na prowincję, aby tam *Pracę* rozrzucić.

Dep. T ü r k użala się, że urzędnicy wysełani na publiczne zebrania swojem postępowaniem i rozwiązywaniem tych zgromadzeń za byle jaki powód, wywołują rozjątrzenie. Przytacza dalej sprawę rozwiązania komersu studenckiego „Teutonja“ i przechodzi do czysto prywatnych stosunków urzędników policji, a przywołany przez przewodniczącego do porządku, kończy zapewnieniem, że antisemici wśród przeszkód stawianych im przez barbarzyńską interpretację ustaw, nie zejdą z drogi narodowego obowiązku (z najskrajniejszej lewicy ciche oklaski.)

Po zamknięciu rozprawy, przemawia jako mówca jeneralny dr. Kronawetter a Pernerstorfer odgraża się, że nieprzyszedłszy teraz do głosu, innym razem odpowie prezydentowi policji.

Tytuł „wydatki na policję państwową“ przyjęto następnie 130 głosami przeciw 106. Do tytułu „wydatki na dziennik praw państwa“ zabiera głos dr. Sturm.

Mówca znów nie chce podnosić niewłaściwej nazwy wydawnictwa, które nosi tytuł „dziennik praw państwa dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowych“ a który właściwie powinien brzmieć „dla cesarstwa autrjackiego“ a zaznacza jako objaw pomyślny i jeszcze więcej centralistyczny, że z 3600 egzemplarzy rozchodzi się 2259 z tekstem niemieckim, 42 z polskim, 157 z czeskim, 90 z włoskim, co można wziąć za dowód uznania dla języka niemieckiego jako państwowego i poczucia jego potrzeby między ludnością monarchji (oklaski i wesołość na lewicy.)

Sprawozdawca dr. Kathrein tłumaczy tę okoliczność tem, że wielu adwokatów i notarjuszów wolą kupować egzemplarze z tekstem niemieckim, jako prawnie autentycznym, a przytem i to wziąć wypada w rachubę, że tłómaczenia na inne języki monarchji bardzo się opóźniają.

Tytuł „dziennik praw państwa" zostaje przyjęty, a po faktycznem sprostowaniu przez prezydenta policji niektórych ustępów z przemówienia dep. Pernstorfera, odczytano interpelację dep. Vossniaka i tow. do p. ministra oświaty o zniesieniu klas równorzędnych w cylejskiem gimnazjum w Styrji. Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie jutro 25 bm.

W sprawie poboru dodatków gminnych do podatku konsumcyjnego.

W przeszłym miesiącu rozstrzygnął Trybunał administracyjny zasadniczo kwestję sposobu ściągania dodatków gminnych do podatku konsumcyjnego. Według §. 87 ustawy gminnej wszelkie dodatki do podatków mają być pobierane przez te same organa i ściągane za pomocą tych samych środków, co podatki. Znaczenie tego paragrafu co do poboru i ściągania dodatków do podatków bezpośrednich, które rząd zawsze w własnym zarządzie i przez własne organa pobiera, nie podlegało żadnej wątpliwości. Inaczej jednak ma się rzecz z dodatkami do podatku konsumcyjnego z uszczególnością do podatku od mięsa, wina i moszczu. Podatek ten może rząd w trojaki sposób ściągać t. j. albo w drodze ugody dobrowolnej, zawartej ze wszystkimi do opłaty obowiązanymi przedsiębiorcami, albo przez wydzierżawienie osobie trzeciej, albo też wreszcie przez opodatkowanie skarbowe podług taryfy i ściąganie tegoż podatku przez własnych funkcjonarjuszy administracji skarbu.

Otóż co do tego drugiego sposobu ściągania podatku, t. j. kiedy rząd takowy wydzierżawia, powstała już w pierwszych chwilach wejścia w życie ustawy gminnej wątpliwość, w jaki sposób mają gminy swój dodatek ściągać.

Władze polityczne interpretując ściśle powołany §. 87 ust. gm. trzymały się tej zasady, że w takich wypadkach nie wolno gminie odrębnie wydzierżawiać dodatków gminnych, ani też przez własne swoje organa ściągać, a jeżeli która reprezentacja gminna odmienną od tej zasady uchwałę powzięła, władze polityczne zawieszały jej wykonanie. Tak było w r. 1867.

Wówczas to Wydział krajowy bacząc na interes gmin, na wniosek byłego członka Wydziału JE. Grocholskiego odniósł się do c. k. Namiestnictwa z przedstawieniem niewłaściwego postępowania b. urzędów powiatowych w zastósowaniu §. 87 ust. gm. i domagał się uchylenia tej niewłaściwości. W przedstawieniu swojem podniósł Wydział krajowy trzy momenta:

1. Tam, gdzie rząd podatek okręgami wydzierżawia, uniemożebnia gminom oznaczenia i pobór dodatku gminnego, bo nie wiadomo, jaka część z całej sumy dzierżawnej pewnego okręgu przypada na poszczególne gminy, które pobór dodatku konsumcyjnego uchwaliły. Wszelkie zaś obliczenia w tym względzie polegałyby na dowolnych tylko przypuszczeniach nie dających gminom żadnej rękojmi.

Nadto czas trwania dzierżawy podatku rządowego, nie zawsze się może schodzić z dzierżawą dodatku, albowiem już w czasie trwania okresu dzierżawnego gminy mogą uchwalić pobór dodatku, a w takich razach pertraktacje z dzierżawcą rządowym, czy to o objęcie dzierżawy dodatku, czy też o ściąganie dodatku na rzecz gminy według taryfy, są utrudnione i wypaść muszą na niekorzyść gminy.

2. Że przyznane dzierżawcom rządowym atrybucje organów skarbowych odnoszą się tylko do opodatkowanych, wobec których przysługują im te same prawa przy poborze podatków, co organom rządowym, ale organami rządowemi, w właściwem tego słowa znaczeniu, dzierżawcy nie są, bo podatek wybierają na swój własny rachunek a nie na rachunek rządu, co jest charakterystyczną cechą organu rządowego.

3. Przymus ściągania dodatku gminnego za pośrednictwem dzierżawcy rządowego jest niejako przymusem oddania tego dodatku w dzierżawę temu dzierżawcy, a tem samem uszczuplaniem samorządu gmin i oddaniem się na łaskę i niełaskę dzierżawcy.

Te powody skłoniły c. k. Namiestnictwo do wydania okólnika z 28. lutego 1868 do l. 78 803, którym pouczyło podwładne sobie urzędy, że w wypadkach, jeżeli podatek konsumcyjny od mięsa, wina i moszczu jest wydzierżawionym, wolno jest gminom dodatek do tego podatku albo osobno wydzierżawić, albo też przez swe własne organa ściągać. Odpis tego okólnika udzielonym także został Wydziałowi krajowemu do wiadomości.

Odtąd więc z poborem dodatku konsumcyjnego postępowały gminy w ramach tego okólnika, i w miarę własnego uznania dodatek swój albo wydzierżawiały temu samemu dzierżawcy rządowemu, albo też innemu, albo też wreszcie ściągały za pomocą własnych organów.

Trybunał administracyjny zapatrując się jednak odmiennie na tę rzecz, wydał w jednym wypadku wręcz przeciwne orzeczenie.

Gmina Jabłonów w powiecie kołomyjskim wydzierżawiła 40% dodatek do podatku konsumcyjnego od mięsa innemu dzierżawcy aniżeli rząd. Dzierżawca rządowy założył przeciw temu rekurs do Wydziału powiatowego, a gdy ten odrzucił ów rekurs, dzierżawca apelował do Wydziału krajowego, twierdząc iż jemu wyłącznie prawo służy albo zadzierżawienia dodatku, albo też ściągania takowego na rachunek gminy. Oczywiście, że i Wydział krajowy nie przychylił się do jego żądania i utrzymał w mocy orzeczenie z dnia 10. czerwca 1887 l. 24.171 utrzymujące w prawnej mocy rozporządzenie obu niższych instancyj.

Natomiast Trybunał administracyjny, do którego ów przemysłowy dzierżawca przeciw rozstrzygnięciu Wydziału krajowego wniósł zażalenie, orzekł, że wymienione orzeczenie Wydziału krajowego jest sprzeczne z ustawą z 16 czerwca 1877 nr. 60 Dz. p. p. uznając dzierżawcę rządowego za organ skarbowy i opierając się na przepisie §. 87 ustawy gminnej, zniósł orzeczenie Wydziału krajowego, jako ustawie przeciwne, wyrokiem z d. 2 marca 1888 l. 760.

Z uwagi, że pomimo ustawy z 16 czerwca 1877 o podatku konsumcyjnym stan rzeczy, jaki był w r. 1867 pod względem poboru tego podatku, nie o wiele się zmienił, a przynajmniej nie o tyle, iżby gminy w poborze dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego mogły mieć rękę, postanowił Wydział krajowy zapobiedz skutkom wyroku Trybunału administracyjnego w drodze ustawodawczej i uchwalił wejść do Sejmu z odpowiedniem przedłożeniem.

Poprzód jednak uchwalił Wydział krajowy odnieść się do interesowanych gmin z zapytaniem, o ile stan rzeczy, jaki się wskutek powyższego wyroku Trybunału administracyjnego wytworzył, niekorzystnie wpłynąć mógł na dochody gminne z tytułu poboru dodatku konsumcyjnego.

Nadesłane odpowiedzi służyć będą za wskazówkę i materjał, jak dalej postąpić należy.

Posiedzenie podkomitetu gorzelnianego.

Wiedeń 26 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu podkomitetu, uchwalono naprzód pozostawiony w zawieszeniu wniosek dep. Rogla, o kontroli nad gorzelniami kociołkowemi.

Z kolei przyszedł pod obrady § 7 przedłożenia.

Do niego wniósł dr. Menger poprawkę, wedle której byłyby gorzelnie zmuszone produkować wyłącznie spirytus rektyfikowany, a więc oczyszczony z przymieszek zdrowiu szkodliwych i wywołujących z reguły delirium tremens.

Dep. Styrcea byłby za wnioskiem poprzedniego mówcy, jeśliby chodziło o zwykłe oczyszczanie spirytusu, praktykowane w wszystkich prawie gorzelniach na Bukowinie. Będzie jednak przeciwny temu wnioskowi, gdyby oczyszczanie spirytusu miało wedle ustawy odbywać się na kosztownych aparatach kolumnowych, ponieważ tego nowego uciążliwego warunku sprawienia drogich przyrządów, nie zniosłyby gorzelnie rolnicze w Galicji i na Bukowinie.

Zastępca rządu radzca sekcyjny Baumgartner, sprzeciwia się wnioskowi dra Mengera. Kwestja oczyszczania spirytusu z fuslu nie jest dotąd naukowo dostatecznie zbadaną i ku temu byłyby potrzebne nowe ulepszone przyrządy. Zresztą jest to sprawa, wchodząca w zakres działania ministerstwa spraw wewnętrznych, jako sprawa sanitarna.

Dr. Rutowski widzi ostrze wniosku wymierzone głównie przeciw gorzelniom galicyjskim produkującym spirytus z kartofli. Spirytus kartoflowy wymaga najbardziej oczyszczenia, lecz czy on mimo śladów niedogonu jest zdrowiu szkodliwszym niż inne rodzaje spirytusu, tego nie potwierdziły jeszcze badania naukowe. Będzie więc głosował przeciw wnioskowi.

Dr. Plener przemawia za wnioskiem. Radby pod obowiązek rektyfikowania na przyrządach, które łatwo może posiadać każda gorzelnia, podciągnąć wszelką produkcję spirytusu z kartofli czy ze zboża, tak, aby do konsumcji dostawał się tylko spirytus oczyszczony, zdrowiu nie szkodliwy.

Br. Spens uważa sprawę przymusowego rektyfikowania spirytusu za przedwczesną. Szkodliwość spirytusu dla zdrowia nie sprawia przymieszka fuslu, którego przy pędzeniu spirytusu na 80—85 stopni mała ilość jest zawartą w spirytusie. Szkodliwemi są fałszowania spirytusu przez szynkarzy domieszką narkotyków, podnoszące rzekomo moc spirytusu, a więc przez wymaganie wyższej ceny, korzystne dla sprzedających, a szkodliwe zdrowiu konsumentów.

W głosowaniu upada wniosek dra Mengera, który zastrzega sobie wnieść go na posiedzeniu pełnej komisji, jako wniosek mniejszości podkomitetu.

Następnie przychodzi pod obrady §. 7 przedłożenia o bonifikacji dla gorzelni rolniczych.

Dr. Rutowski oświadcza, że gorzelnie rolnicze, których głównem zadaniem jest podtrzymywanie wydatności gospodarstw rolniczych przez umożliwienie utrzymywania większej ilości bydła i wynikającą stąd możliwość lepszej uprawy roli, muszą być przez rząd skutecznie bronione przed konkurencją z gorzelniami fabrycznemi. Tego nie osiągnie się postanowieniami z § 7 przedłożenia, tj. bonifikacją 1—3 zł. i uznaniem tych gorzelni za gorzelnie rolnicze, które produkują dziennie co najwyżej 7 hektolitrów spirytusu. Wnosi więc, aby podnieść maksymum produkcji dla gorzelni rolniczych do 8 hektolitrów, przy tej ilości produkcji przyznać bonifikację równą 12% podatku, tj. 4 zł. 20 ct., przy ilości produkcji 3—6 hektolitrów przyznać w stosunku 17%, tj. 5 zł. 95 ct., a wreszcie przy ilości produkcji poniżej 3 hektolitrów w stosunku 22% procent podatku, tj. 7 zł. 70 ct.

JE. p. minister skarbu uważa to żądanie za przesadne, gdyż gorzelnicy czescy żądali jedynie bonifikacji 2, 3 i 4 zł.

Zastępca rządu Baumgartner oświadcza, że wysokość bonifikacji dla gorzelni rolniczych proponowana przedłożoną ustawą, opiera się na zdaniu ankiety z r. 1887, co do różnicy kosztów produkcji spirytusu w gorzelniach rolniczych i w gorzelniach fabrycznych. Przyjęcie wyższych bonifikacyj zachwiałoby bytem gorzelni fabrycznych, gdyż obniżyłoby opodatkowanie ku znacznej korzyści gorzelni rolniczych.

JE. p. minister skarbu składa oświadczenie, że jeżeli podkomitet lub komisja jest zdania, że proponowana bonifikacja dla gorzelni rolniczych jest niedostateczną, byłby skłonnym traktować z rządem węgierskim o zmianę tych postanowień. Ostrzega jednak przed przesadnemi żądaniami podwyższenia bonifikacji, które nie mogą mieć widoku utrzymania się.

Dep. Alfons Czajkowski nie sądzi projektowane przez dra Rutowskiego podwyższenie bonifikacji za przesadne — odpowiada ono przyjętej w Niemczech bonifikacji siedmiu marek, czyli około 4 zł. 20 ct.

Dep. Rogl uważa szkodliwem dla gorzelń rolniczych ograniczenie produkcji na 3 litr. spirytusu z każdego hektara ziemi do gorzelni należącego, a dr. Meznik wnosi, aby podnieść ten stosunek do 4 litr.

Dr. Plener popiera wniosek Meznika, a natomiast uważa żądanie dr. Rutowskiego za wygórowane i ponownie podnosi konieczność jednego kontyngentu dla Austrji i Węgier.

Dep. Styrcea wnosi, aby opuścić w § 7 zastrzeżenie, że gorzelnie rolnicze mogą produkować spirytus tylko lub przeważnie z produktów własnego gospodarstwa, rozszerzyć czas produkcji z ośmiu na dziewięć miesięcy, ustanawiając początek kampanji nie tylko na miesiące wrzesień, październik i listopad, ale także na miesiąc grudzień.

Wniosek, aby za gorzelnie rolnicze były uznane gorzelnie z dzienną produkcją nie 7 ale 8 hektolitrów utrzymał się przy głosowaniu 5 głosami przeciw 3 głosom, a wniosek na podwyższenie bonifikacji 6 głosami przeciw 2 głosom. Oba wnioski dep. Styrcea upadły a utrzymał się wniosek dr. Meznika, aby odpadło ograniczenie wyrobu drożdży prasowanych w gorzelniach rolniczych na perjod ośmiumiesięczny, jeśli ich dzienna produkcja nie przekracza 4 hektolitrów.

Mały Fejleton.

TELEFON.

Humoreska.

Święcili już dziesięciodniowy jubileusz małżeńskiego pożycia, a jeszcze nie rozstawali się z sobą ani na chwilę. W czasie nieustających zamieci śnieżnych nie mogło być mowy o podróży poślubnej, odosobnili się przeto od całego świata w domu.

Wyjąwszy krótkie przejażdżki w granicach miasta i równie krótkie odwiedziny najbliższych krewnych — zresztą pozostawali „u siebie," tworząc w ozdobnych ramach eleganckiego „gniazdka" czarujący obraz szczęścia. — Uniesieni powodzią wzajemnych zachwytów, trwających już dziesiątą dobę bez przerwy, nie myśleli wcale, że ten poemat życia wypadnie przeplatać prozą poziomych spraw i zajęć.

Może kto zauważy, że dziesięć dni nieprzerwalnych uniesień przedstawia pewne nieprawdopodobieństwo wobec skróconego tempa dzisiejszego świata, w którym gorąca miłość prowadzi częściej do samobójstwa, niż do ołtarza.

Zgoda i na to.

Państwo Milscy są jednakże małżeństwem z motywów skombinowanych: „rozsądku" i „skłonności."

Rozsądek, czynnik to zawsze potężny, a jeśli zawodzi, bywa to jedynie wtenczas, gdy w zawarciu związku jest on pobudką wyłączną; skoro wszakże w sukurs przybywa „skłonność," sojusz taki wytwarza już siłę poważną, która na dziesięć dni uniesień bezwarunkowo wystarcza.

Zmrok poczyna się rozsuwać nad ziemią. W dramatach i tragedjach mówią poeci, że „noc zazdrosnym palcem ścierając dnia ślady, ciemny płaszcz wlecze z tyłu dla zbrodni i zdrady:" w życiu, które jest realizmem sztuki, niezawsze bywa tak strasznie. Noc zarzuca także lubieżny welon na treść uciech ziemskich, chroniąc ją przed niedyskretnym okiem.

Państwo Milscy bez wątpienia potwierdzą moje spostrzeżenie.

Już więc ciemno na świecie, z ulicy mdłe światło gazu nieśmiało muska po fantastycznych bukietach szyb zamarzniętych, a oni jeszcze „spędzają szarą godzinę". Pani Agnieszka, doświadczona wdowa, zarządzająca gospodarstwem domowem, zapomina widocznie, że czas już podać światło. Pani Agnieszka, to kobieta rozumna i sprytna. Zastanawia się właśnie, co wypada począć, jeśli państwo sami nie zerwą tej ciszy i nie zażądają lampy, chociaż i herbatę czas już będzie podawać!

Uchwała doświadczonej niewiasty wypada w tym duchu, że inicjatywę należy zostawić stronie najbliżej interesowanej; ludzie atoli najczęściej psują kombinacje bliźnich.

Oto i teraz dzwonek u drzwi wejściowych poruszył cały dom rozmarzony.

Państwo przeszli do gabinetu, gdzie paliła się lampa, pani Agnieszka przyniosła list. Było to pismo przyjaciela i wspólnika zarazem, z którym Milski prowadził fabrykę. Pan Anastazy — z zachowaniem możliwej uprzejmości i wszelkich dla miodowego miesiąca względów — przedstawiał wspólnikowi, że obecność jego w zakładach jest niezbędną, jeśli zaś zajęciom codziennym oddać się jeszcze nie może, należy ustanowić odpowiednie zastępstwo; interes bowiem dużo cierpi na nieakuratnem funkcjonowaniu poszczególnych organów, zwłaszcza w samym zarządzie.

Był to pierwszy łagodny podmuch prozaicznego wiatru ku ochłodzeniu upałów serdecznych. Pani, czytając pismo, wsparta na ramionach małżonka, zauważyła tylko po skończeniu, iż pan Anastazy, bądźcobądź, mógłby być cokolwiek delikatniejszy w formie swego żądania i nie wytykać zaraz, że interes, w którym organa nie funkcjonują należycie, zmierza prostą drogą do rozstroju.

— Więc, według tego pana, ja jestem przyczyną rozstroju?...

Usiłował jej wytłumaczyć bezzasadność pretensji, aż nakoniec przebaczono p. Anastazemu i zapadło postanowienie, iż od następnego dnia młody małżonek zacznie swój czas już dzielić między miłość i pracę. Rozrzewnienie, jakiego uchwała ta stała się powodem, dostarczyło nowego źródła wzruszeń, a p. Anastazy w rezultacie zasłużył sobie na wdzięczność, mimowoli bowiem podniecał zaczynający już słabnąć płomień, jak zwykle przed rozstaniem.

Nie było to zresztą rozstanie tak straszne, nietylko z uwagi na krótkość rozdziału i częstotliwość powrotu, lecz głównie dzięki cywilizacji, która wydoskonaliła zmysł wynalazczy człowieka. Jej zawdzięczamy, że możemy po cienkim druciku przesyłać głos na znakomite odległości, a chociaż ułomnością to jest aparatu, iż rozmawiający za jego pośrednictwem, zazwyczaj po głosie poznać się nie mogą, niemniej przeto telefon sprawił państwu Milskim niezmierną uciechę.

Wobec konieczności rozłąki, postanowiono połączyć mieszkanie telefonem z fabryką, by każdą chwilkę, pozostającą do rozporządzenia, zużytkować w ten sposób dla siebie. Pani była zachwycona samą myślą o tej nowości w komunikacji uczuć i „znajdowała" nawet, że argumenta pana Anastazego były rzeczywiście bardzo poważne, formie zaś listu niesłuszne czyniła zarzuty.

Nazajutrz pierwszy odgłos dzwonka telefonicznego rozległ się w mieszkaniu państwa Milskich, sprawiając wszystkim domownikom przyjemną sensację

Małżonek był zaledwie na połowie drogi z domu do fabryki, gdy pani już dzwoniła do niego. I odtąd panny telefonistki na stacji zaledwie mogły wydołać z nieustannem łączeniem aparatów państwa Milskich.

Czasem telefon źle funkcjonował, nie mogli się zrozumieć i to była jedyna chmura na pogodnem niebie szczęśliwego pożycia. Zdawało się, że tenże stan błogości nigdy nie będzie miał końca. Ile tam serdecznych wylewów powierzono przyrządowi! Gdyby wróble, siadające na drutach telefonicznych, posiadały umiejętność stenografji, niewątpliwie spisałyby wspaniały poemat miłości, o jakim współcześni wcale już nie marzą.

Upłynęło dwa tygodnie czasu, zanim Milski nabrał stanowczego przekonania, że każdy medal ma dwie strony. „A to się urządził!" Zdanie to wpadało mu w ucho z otoczenia, gdy w ciągu zajęcia w kantorze po raz piąty wołano go do telefonu.

Uczuł się dotkniętym, lecz po chwili uznał zupełną słuszność spostrzeżenia. Dzwonek odwoływał go od rozmowy z interesantami, przerywał mu rachunki zawsze przy ukończeniu sumowania lub mnożenia, wtrącał się do korespondencji, a co najważniejsza — trzymał go na miejscu. Nieraz brała go ochota wyfrunąć trochę na miasteczko, lecz w tej chwili telefon przypominał niebezpieczeństwo.

Mówiono też o Milskim w fabryce, że jest uwiązany na drucie.

— Wiesz co Jasiu — zagadnął go pewnego razu stary wujaszek, pełniący jakąś czynność w kantorze więcej z przyzwyczajenia, niż z potrzeby — nie gniewaj się, ale to nie może być, żebyś przed telefonem miał taki bezwzględny respekt. Wygląda to na elektryczny pantofel — nowość, co prawda, lecz wcale nie pożądana. Rozumiem czułość, rozumiem delikatność, która ci nie pozwala odmawiać młodej żonie zabawki, pamiętać jednakże trzeba, że ty nie możesz być krępowany na punkcie swobodnego wydalania się, chociażby nawet do knajpki. Interesa czasem wymagają tego, a żony są w tych rzeczach niesłusznie drażliwe.

— Ot, przesadzasz wujku — bronił się zakłopotany.

— No, no, nie gadaj. Wiem, że masz dość tego telefonu, tylko boisz się urazić żony, i to ci się chwali. Kobiety bywają niewyrozumiałe. Ja to znam, ho, ho! Ale te rzeczy dadzą się pogodzić.

— W sposób?

— Bardzo prosty. Ty się nie krępuj dzwonkiem. Ja będę za ciebie rozmawiał.

— Co, co?

— Dziwisz się? Cóż wielkiego! Myślisz, że tylko ty umiesz umizgać się za pomocą aparatu! Zresztą nasłuchałem się tyle, że cały twój dykcjonarz umiem na pamięć... no, a że ci żony nie zbałamucę, chyba jesteś spokojny.

— Ależ dzieciństwo, poznałaby po głosie — oponował już słabiej Milski.

— Spróbujemy. I w tej chwili wujaszek podszedł do telefonu.

— Ależ daj wujku spokój.

— Nie przeszkadzaj.

Milski stanął za wujaszkiem. Zaczęło go to bawić, a gdy eksperyment powiódł się nadspodziewanie, uściskał wujaszka za tak znakomity pomysł.

Odtąd telefon funkcjonował jak zwykle, tylko pana Milskiego nie elektryzował odgłos dzwonka, często bowiem nie słyszał go wcale, bezpieczny, że tam czuwa wujaszek, który jest zanadto doświadczonym, aby go miał „zasypać".

Była to sobota, dzień, w którym Milski zazwyczaj później wracał na obiad; po świecie jednakże, a właściwie po ludziach chadzają różne, wyjątkowe przypadki. W tym dniu przybył jeden z główniejszych klientów, z którym wypadało spotkać się na mieście, a ponieważ w miejscu umówionem nie zastał interesanta, tylko bilet przepraszający, postanowił nie jechać już do biura, lecz wczesnym powrotem do domu sprawić niespodziankę żonie.

Za chwilę był we własnym przedpokoju, gdzie ucha jego doleciał odgłos rozmowy telefonowej.

— Do licha! — pomyślał — wujaszek rozmawia za mnie z żoną. A tom się załapał!... Trzeba czemprędzej urządzić odwrót.

Wtem zauważa, że głos, który słyszy, nie jest głosem jego Emilci.

— Co u licha! Ależ tak jest, to ktoś inny mówi. Lecz w takim razie jest to rozmowa obojętna. Widocznie ktoś ze znajomych jest u żony i korzysta z telefonu.

Z tą myślą idzie dalej i dopiero w progu pokoju staje zdumiony. Pani Emilja, zatopiona w książce, leży na szeslongu, przy telefonie... pani Agnieszka!

— Jak Dziutek nie spóźni się na obiad, dostanie trzy razy buzi... inaczej nic!..

Słowa te, pełne słodyczy w ustach żony, obiły się o słuch Milskiego, jak zgrzyt po szkle, gdy je wygłasza Agnieszka. — Co to za mistyfikacja!

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — krzyknęła gospodyni, zobaczywszy pana i uciekła z pokoju, podczas gdy pani Emilja, równie zdumiona zjawieniem się męża, z którym przecież w tej chwili rozmawiała przez telefon za pośrednictwem Agnieszki, nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co zaszło.

— Ty tu?

— Jak widzisz.

— A któż tam mówił przez telefon?

— Zapewne ktoś znajomy Agnieszki, ja przecież z nią nie mam żadnych stosunków.

Objąwszy sytuację, Milski zrozumiał, że jego praktyka z wujaszkiem w fabryce z równem powodzeniem była stosowaną z Agnieszką w domu; postanowił więc skorzystać, aby przewinienie padło nie na jego stronę.

— Przypuszczałaś więc — dodał — że to ja mówiłem?...

— Boże mój, Boże! co za fatalność!

I pani Milska wybuchła płaczem.

— No, no, uspokój się Ja się nie gniewam. — W istocie nie było sensu w tej forsownej telefonomanji. Poznawszy więc z głosu, co się święci, umyślnie zostawiłem i po mojej stronie zastępcę, aby się tu zjawić podczas tego przedstawienia czułości przez podwójne pośrednictwo. Wydało mi się to bardzo zabawne, a ty, widzę, jesteś zmartwiona? — Dzieciństwo! Proszę o przyrzeczoną nagrodę za wczesne przybycie na obiad.

I ucałował żonę, zachwyconą jego niewypowiedzianą dobrocią.

Odtąd telefon u państwa Milskich przestał być męczącym powiernikiem miłości i odzywa się tylko w istotnej potrzebie. *K. W.*

Kronika.

Lwów, dnia 28 kwietnia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Chmielnik w powiecie rzeszowskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Rajner, inspektor obrony krajowej, przybył do Krakowa przedwczoraj wieczorem o godzinie 9, odbył wczoraj o godzinie 8 rano przegląd oddziału obrony krajowej, a o godzinie 1 dał *dejeuner dinatoir* na 10 osób, na które zaproszeni zostali delegat hr. Borkowski, radzca dworu Englisch i władze wojskowe. O godzinie 3 po południu wyjechał Arcyksiążę z Krakowa w dalszą podróż inspekcyjną.

Następca tronu Arcyksiążę Rudolf, według ostatnich wiadomości, dopiero z końcem czerwca przybędzie do Krakowa na inspekcję piechoty.

Temperatura. Wczoraj przez cały dzień mieliśmy słotę, deszcz ze śniegiem, a termometr spadł wreszcie do — 2° R. Dzisiaj z rana pokazało się słońce i około godziny 7 zdawało się, że będzie dzień piękny. Tymczasem silny wiatr północny począł napędzać chmury, a około godziny 10 przed południem zaczął gęsty śnieg padać. Termometr wskazywał — 3° R.

W Krakowie były wczoraj wszystkie dachy pokryte grubą warstwą śniegu.

Wilgoci więc sporo dostaną nasze pola, ale obawiać się należy, że te mrozy oddziałają szkodliwie na zasiewy.

Nowe urzędy pocztowe w Galicji otwarte zostaną z dniem 1 maja w powiecie wadowickim w miejscowości Leńcze i na dworcu kolejowym w Stryszowie. Oba urzędy będą połączone z pociągami kursującymi między Zagórzem a Krakowem.

Ze Stryja piszą do *Diła:* Wybory do rady gminnej zostały już ukończone. Na 12 radnych z II. koła wyborczego, wybrano 10 żydów, i 2 chrześcjan (zaś na zastępców 4 żydów, 1 rusina i 1 niemca). W I. kole wyborczem wybrano 2 rusinów, 6 polaków, 2 niemców, 1 żyda i 1 czecha. Tak więc żydowska partja propinacyjna „Halpera i Spka" odniosła zupełne zwycięstwo.

Pierwszą „majówkę" w tym roku urządza we Lwowie towarzystwo „Harmonja" w lasach brzuchowieckich, położonych tuż pod Lwowem w nader pięknej i zdrowej okolicy. Wycieczka ta odbędzie się w pierwszy dzień Zielonych Świąt.

Nekrologja. Andrzej Mikuli, dzierżawca dóbr i członek rady powiatowej podhajeckiej, zmarł w Gniłowodach d. 21 b. m., przeżywszy lat 53.

Marjan Dąbrowski, właściciel dóbr, zmarł w Czerniowcach d. 25 b. m. w 61 roku życia.

Marceli Gadziński, urzędnik tabuli krajowej, porucznik rezerwowy, zmarł w 31 roku życia.

Feliks Grodecki zmarł w 18 roku życia we Lwowie.

Z Kozłowa nam piszą: W niedzielę — po kazaniu, przemówił kaznodzieja do ludu, mniej więcej w te słowa:

„Jeszcze jedno mam wam powiedzieć bracia. Są w zachodniej części naszego kraju okolice przeważnie o gruncie jałowym, piaszczystym, zamieszkałe przez lud ubogi ale pracowity. Okolice te nawiedza często, tak jak się to właśnie i tego roku wydarzyło, okropna klęska, która nam mieszkańcom Podola dzięki Bogu nie jest znaną, klęska powodzi. Płyną tam wielkie i bystre rzeki, które wezbrawszy na wiosnę wodą śniegową z gór w wielkiej ilości przybywającą, wylewają raptem wstrzymane zatorem lodowym i zalewają całe przestrzenie, nieraz na milę szeroko. A tak gwałtownie i szybko wylew następuje, że szczęśliwy ten kto ledwie z życiem ujść zdoła, oddając całe mienie, jedyny swój przytułek, na pastwę żywiołu.

„Przedstawcie sobie kilkadziesiąt wsi położonych nad takiemi większemi rzekami. Zamieszkuje je kilkanaście tysięcy ludu, ubogiego lecz mającego jaki taki dobytek, mającego jeszcze wyżyć czem do żniw, zaopatrzonego w nasienie do obsiewów wiosennych. Raptem wylewają rzeki... W godzinie wszystko pod wodą, a kilkanaście tysięcy ludu bez dachu, bez odzienia, bez kawałka chleba — przemokłego — drżącego od zimna i smaganego powiewem mroźnego wiatru! Prawda jaka to okropna klęska!? Spojrzyjcie jeszcze na dziatki posiniałe od głodu i zimna tulące się do matek i żebrzące: Mamo chleba! Wstawcie się o bracia w położenie tych nieszczęśliwych. A są to wasi bracia w Chrystusie, to wasi bliźni. To przecież wasze plemię rodne, taż sama krew z krwi i kość z kości. Jak strasznej nędzy na pastwę oddane! I cóż się bracia w waszych sercach odzywa?!

„Na rzecz tych nieszczęśliwych wyjdę teraz z tacą zbierać składkę. Nie jesteście do takowej przygotowani i nie każdy będzie miał przy sobie tyle ileby dać pragnął, lecz pomoc jak najrychlejsza jest konieczną. Zebrane datki wysłane zostaną jednak dopiero we wtorek, dlatego też ktoby chciał jeszcze co donieść niechaj dzisiaj lub w poniedziałek przyniesie do plebanji. Raz więc jeszcze zaklinam was wszystkich na miłość bliźniego: Spieszcie z ratunkiem dla nieszczęśliwej braci!"

Wiele też współczucia spływało z poczciwych oczu. Ksiądz obchodził z tacą cztery razy wzdłuż kościoła z natężeniem dźwigając całą górę miedzi. Po przeliczeniu składki po sumie okazała się kwota 38 zł., a we wtorek wysłano z parafji okrągło 50 zł. dla powodzian.

Zaraz w niedzielę po południu zgłosiło się 3 włościan przynosząc 3 zł. Jak się nazywacie dobrzy ludzie? — zapytał duchowny. — Nie przypominam sobie was dobrze. „I słusznie proszę księdza bo my jesteśmy rusini." — Tak, a proszę was jak się nazywacie? „Ot, proszę księdza to nie jest koniecznie potrzebnem do ofiary — prosimy zapisać te 3 zł. tak, bez nazwiska."

Przyniósł między innymi i pewien chłopczyna datek. Na co to synu przynosisz? „A to proszę ojca duchownego — mówi ze łzą w oku na tych co się potopili."

W kilka dni zapytał mnie włościanin greckiego obrządku: „Czy to naszym księżom nie wolno może zbierać składki na tych biednych ludzi co im to woda wszystko zabrała?"

„Dlaczego nie — i owszem — wolno."

„No to pewnie będzie ksiądz i u nas zbierał, bo wielu chce dać do tej składki."

Ha! zapewne — rzekłem i pomyślałem: O tak zapewne!?

Audiatur et altera pars. Trzymając się tej zasady, zamieszczamy następujący list, któryśmy otrzymali z Żabna, pisany dnia 27 b. m. List ten opiewa:

„Poczucie sprawiedliwości, jaskrawa sprzeczność w zestawieniu i podaniu faktów zaszłych podczas pożaru z 20 b. m. i dni następnych zmusza mię do napisania kilku słów, któreby rzecz całą we właściwem przedstawiły świetle.

W dwóch listach przedstawił korespondent z Żabna w ponurem świetle naszę gospodarkę gminną. A czyż mu ona nie była znaną od lat wielu? Czy wszystko złe, które korespondent widzi w zarządzie gminnym jest winą teraźniejszej Zwierzchności i teraźniejszego burmistrza? Przeciwnie sądzę! Od czasu jak ster rządu w gminie objął teraźniejszy burmistrz p. Mazurkiewicz, okazał się stanowczy zwrot ku lepszemu, a odwołuję się tu na świadectwo ludzi bezstronnych a kompetentnych, jak niemniej na słowa byłego starosty p. Schuta, który przy odbiorze przyrzeczenia od Zwierzchności gminnej powiedział: „Teraz jestem spokojny o przyszłe losy miasteczka."

Czy zresztą gospodarka gminna w Żabnie jest unikatem w swoim rodzaju? Nie sądzę. Cały kraj wie o tem, że w administracji naszych gmin wiele jest braków, wiele niedostatków; ale są do tego kompetentne władze, które zmianą i reformą ustaw gminnych złemu pewnie zaradzą — czego najlepszym dowodem jest ubiegła kadencja sejmowa.

Szanowny korespondent widzi jedynę deskę ocalenia dla miasteczka w przysłaniu komisarza rządowego na lat kilka. W obecnych stosunkach naszych nazwałbym to co najmniej ironją. Wszak koszta dyet, któreby komisarzowi rzędowemu płacić wypadało, pochłonęłyby najmniej połowę dochodu gminnego. Na co nam szukać obcych bogów! Własna pomoc najlepsza. Po nieposzlakowanym charakterze obecnego burmistrza, przy najlepszych chęciach członków Rady gminnej, pod opieką, światłym a energicznem kierownictwem obecnego starosty W. Kieszkowskiego sami sobie wystarczymy.

Co do samej akcji ratunkowej krótko rzecz przedstawię. Pożar wybuchł o godz. 12½ w południe. Przy strasznym wietrze, który jak huragan szalał nad miasteczkiem i w godzinie prawie całe opasał płomieniami, ratunek był wprost niemożebny. Na nicby się tu nie zdały i dziesiątki sikawek, osęk i siekier, bo walka z rozszalałym żywiołem była niemożebną.

Wszyscy, którzy — czy to z tytułu urzędu swego, czy też pełniący obowiązek czysto obywatelski — przy gaszeniu pożaru czynny udział brali, na wszelkie zasługują uznanie.

„*Errare est humanum.*" Wszyscyśmy ludźmi, wszyscy błądzimy, ale tak nisko nie upadliśmy, abyśmy sami sobie rady dać nie mogli. Dobre słowo,

zachęta, współczucie wśród takiego ogromu nieszczęścia więcej zdziałać może niż krytyka choćby w najlepszych celach.

Karol Wilczkiewicz
kier. szkoły.

Król bawarski Otto. O zdrowiu obłąkanego króla Ottona, poczęły krążyć niepokojące wieści, w sejmie przeto bawarskim interpelowano rząd w tej kwestji. Zdrowie nieszczęśliwego monarchy pozostaje jednak bez zmiany. Siły fizyczne są w pełni zdrowia, lecz umysł w tymże stopniu podlega obłędowi. Lekarzem dozorującym króla, jest dr. Gudden, syn zmarłego wraz z królem Ludwikiem lekarza.

Z Rzymu. Dzienniki donoszą, iż niejaki ksiądz Quevedo, z djecezji bayońskiej, złożył w imieniu osoby trzeciej Papieżowi w darze półtrzecia miljona franków. Całą tę olbrzymią sumę, składającą się z akcyj, obligacyj, biletów bankowych i czeków, dla niepoznania przywiózł ks. Quevedo do Rzymu w zwyczajnej torbie podróżnej. Ofiara tem większą wzbudziła ciekawość ogólną, ponieważ ofiarodawca za pośrednictwem księdza Quevedo złożył ją bezimiennie

Pani Afre, krewna arcybiskupa, poległego niegdyś w Paryżu podczas rozruchów ulicznych, zapotrzebowała dla swoich wnuczek guwernantki, do wykładu języków słowiańskish. Udała się w tym celu listownie do Warszawy, gdzie jej polecono pannę Każyńską, która w tych dniach wyjechała do Paryża na tę posadę.

Teatr małoruski w Warszawie. Na scenie teatru Wielkiego odbyło się w tych dniach widowisko niezwykłe: grano na niej i śpiewano po małoruску. Stało się to za sprawą licznych zwolenników pani A. I. Wierinoj, artystki goszczącego w tem mieście towarzystwa małoruskiego, którzy pragnąc uczcić jej benefis w pełnym komplecie wybrali jaknajobszerniejszą na ten cel widownię. Odegrano obraz ludowy, niedość trafnie na afiszach „operetą“ nazwany, p. t. „Noc świętojańska“ *(Nicz pid Iwana kupała).*

Główną treść sztuki wypełnia życie ludowe, a zwłaszcza jego formy towarzyskie i obrzędowe, które autor z godną pochwały wiernością przeniósł z życia na scenę.

Muzyka jest zręczną kompilacją ze znanych motywów małoruskich. Sztuka ta i wpośród publiczności polskiej wywołała żywe zajęcie, a miejscowa krytyka podnosi, że sposób opracowania tej rzemógłby służyć za wzór naszym fabrykantom niesmacznych widowisk czarodziejsko-ludowych.

Polka kapitanem okrętu. Czytamy w *Kraju*: Jedna z naszych rodaczek, której rodzina mieszka stale w Peszcie, udała się do swojego stryja do Manchester, wespół z dwiema zamieszkałemi stale we Francji siostrami ciotecznemi, zdała świeżo egzamin marynarski w Anglji i ma wkrótce otrzymać odpowiedni stopień. Nie pierwszy to już przykład tego rodzaju; coraz częściej bowiem w Anglji kobiety, po zdaniu odpowiednich egzaminów, otrzymują stopnie w marynarce, nie tylko na spacerowych yachtach, ale także na statkach kupieckich. Przykład dała Ameryka, gdzie słynna z swej urody pani Coons z New-Yorku od dawna jest kapitanem kupieckiego statku „Elżbieta“. Inna jej koleżanka, pani Marja Miller z Nowego Orleanu, z pochodzenia Polka, od roku uż 1884 jest kapitanem steamera „Saline“.

O dwóch okropnych wypadkach donoszą ostatnie dzienniki warszawskie. Na rzece Muchawcu, na linji drogi żelaznej w pobliżu stacji Piotrowic, most, zepsuty podczas przyboru wód, zawalił się w chwili, gdy znajdowali się na nim urzędnicy i rzemieślnicy kolejowi, przybyli w celu zbadania uszkodzeń. W chwili katastrowy stało na moście czternaście osób; dziewięć z nich zdołało się wyratować, czepiając się belek i innych części mostu, zaś majster Mackiewicz i trzej robotnicy znaleźli śmierć na miejscu. Ciała dwóch znaleziono dopiero nazajutrz, dwóch woda uniosła daleko.

Druga katastrofa miała miejsce pod Poniewieżem na rzece Niewiaży. Na promie, służącym do przewozu podróżnych, dążących ku kolei, znajdowało się kilkadziesiąt osób, oraz para koni i bryczka. Z powodu rozluźnienia się spojeń, woda dostała się do promu i zatopiła go na samym środku rzeki, w miejscu bardzo głębokiem. Jedenaście osób utraciło życie w tym wypadku.

Piękny przykład. Temu, który rejestruje głośne kronikarskie wypadki, rzadko podsuwają się pod pióro temata świadczące, że szlachetne przymioty serca nie stały się w naszem społeczeństwie abstrakcyjnemi pojęciami. Z tem większą więc przyjemnością chwyta on fakta, dowodzące, że prawdziwa przyjaźń, szczera miłość, nieobłudna wdzięczność nie ulotniły się dotąd w krainę ideałów, ale znaleść je można dość nawet często w naszem społeczeństwie. Dowodem tego był przedwczorajszy pogrzeb Franciszka Orłowicza ucznia VI klasy gimnazjalnej, syna niezamożnego sługi Wydziału krajowego. Koledzy jego szkolni, pragnąc dać wyraz serdecznym uczuciom przyjaźni dla zmarłego kolegi, własnym kosztem urządzili jego pogrzeb, stosem wieńców obsypali trumienkę — i na własnych ramionach ponieśli ją na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć tej serdecznej młodzieży, która umie żywić w sercach podniosłe uczucia przyjaźni i oceniać bez zawiści wyższe zdolności serca i umysłu u swoich towarzyszy.

Droga do miljonów niekoniecznie wiedzie przez elementarz. Tego dowodem londyński szarlatan Hutton, który umarł niedawno i pozostawił okrągły miljonik. — Nie umiał on ani czytać ani pisać, mimo to zajął się leczeniem. Ustawiał złamane kości, naprawiał wywichnięcia plastrami i masażem, a lekarzom zawodowym pozostawiał zapisywanie recept na inne choroby.

Przed śmiercią ustnym testamentem rozporządził dorobionym majątkiem, a rodzina, postawiwszy mu nadgrobek, kazała wyryć na marmurze napis: „Miljonowemu analfabetowi“.

Benefisy przed stu laty. Znakomity bibljograf i historyk teatru p. Karol Estreicher o benefisach aktorów pisze co następuje:

Benefis dla aktora jest tem, czem dla gospodarza czas żniwa. Życzliwa artyście publiczność dopomaga mu, aby miał żniwo obfite. — Dawniej było to wyjątkowe uznanie dla nieszczęściem dotkniętego artysty; dzisiaj jest wynagrodzeniem talentu, uznanego przez dyrekcję i przez publiczność.

Pierwszy wiadomy w historji sceny benefis miała panna Gaussin w r. 1735, gdy utraciła mienie w pożarze. Ceny miejsc podniesiono o trzecią część, a parter o połowę. Było to w „Komedji francuskiej“. Dany przykład skutkował niebawem. W roku 1742 w „Komedji włoskiej“ dano benefis pannie Poitiers.— Od aktorów zwrócono się do uczczenia pamięci autorów w roku 1750 wyszukano potomka Corneilla. Udzielono mu biletu wolnego wejścia dożywotnie do teatru i na jego dochód dano tragedję „Rodogondę“. Rozrywano miejsca, płacąc je drogą licytacji, a dochód z widowiska wyniósł 5000 fr. Suma na owe czasy ogromna. W roku 1754 „Komedja włoska“ udzieliła benefisu trzem ulubionym aktorom i ten przyniósł dochodu 6000 lirów, sumę podówczas niedosięgnioną. W roku 1756 i 1759 aktorowie Carlin i Balletti, dotknięci kalectwem, uzyskali benefisa. W roku 1765 dano przedstawienie na rzecz sławnego kompozytora Philidora, a w lutym 1783 widowisko dane na ubogich Paryża przyniosło przeszło 9000 liwrów.

Tak bywało przed stu laty. Dziś, aby otrzymać benefis, nie potrzeba pogorzeć, ani mieć nogi przestrzelonej przez szyldwacha w teatrze, lecz wystarcza mieć istotny talent, istotne zamiłowanie zawodu i podobać się publiczności.

Prawo rozwodowe we Francji, od wnioskodawcy „prawem Naqueta“ zwane, istnieje już i ma moc prawną od lat czterech; więc teraz mimowolnie każdy się pyta „Jaki wpływ wywarła ta ustawa na życie towarzyskie i społeczne Francuzów?“ — Mimo braku urzędowych dat statystycznych można śmiało zgodnie z faktycznym stanem rzeczy twierdzić, że z chwilą wejścia w życie tej nowej ustawy sądy francuskie były literalnie zasypane prośbami o rozwód; wkrótce jednak potem ten prąd rozwodowy prawie zupełnie ustał i stan taki utrzymuje się po dziśdzień. Najlepszą odpowiedź usłyszeć można od człowieka z ludu, który w ten sposób tłumaczy to zjawisko:

„Z początku nikt dobrze nie wiedział, jakie rozwód za sobą pociąga skutki; każdy też, kto bodaj raz pokłócił się z żoną, pragnął na gwałt rozwodu. Teraz jednak ludzie już są cokolwiek rozsądniejsi.“

W naiwnej tej ocenie znaleść łatwo przyczynę, dlaczego Francuzi tak nagle dla rozwodu ochłódli. Dla tych, którzy przed ustawą Naqueta rozwiedli się od stołu i łoża *(séparation de corps)*, było nowe prawo jedynie z korzyścią, bo tacy uwolnili się z więzów, które im nadto ciężyły; inni znów próbowali tego prawa jako nowości, prędko jednak poparzyli się i dali próbom spokój.

Prawo rozwodowe nie wywarło więc zbyt wielkiej zmiany w społecznem życiu Francji i po dziśdzień w komedjach i farsach francuskich występują jak dawniej bohaterki rozwódki i wdówki, które kochają się w żonatych mężczyznach ze wzajemnością, a nie mogą się z nimi połączyć, choć prawo Naqueta istnieje od lat czterech.

Aby sobie dokładne wytworzyć pojęcie o skutkach prawa rozwodowego w towarzyskich kołach Francji, musimy zbadać, jaki ono wpływ wywarło na każdą warstwę z osobna ludności francuskiej, a więc w sferze ludowej, następnie urzędniczej czyli średniej i wreszcie w bogatszej czyli arystokratycznej. Lud nie korzysta ze swobody rozwodów dlatego że proces rozwodowy drogo kosztuje; arystokracja rozwodzi się nader rzadko, bo rozwód uważa za skandal. Pozostaje klasa średnia, urzędnicza, żyjąca życiem chorobliwem, nerwowem; to też rozwody tylko w tej klasie spotykają się jeszcze, ale już coraz rzadziej, odkąd rozwód przestał być rzeczą wypaczonej mody.

Ograniczenie wolności prasy. Coraz częściej dają się słyszeć głosy, żądające ograniczenia wolności prasy. Widać, że potrzeba ta, zrozumiana do niedawna może przez bardzo niewielu tylko ludzi głębiej na rzeczy patrzących, dzisiaj staje się coraz to bardziej ogólnie odczutą. A skoro głosy takie pojawiają się nawet w liberalnej Francji, to jest to już tak silny argument przeciw wszelkim twierdzeniom doktrynerów liberalnych, że już silniejszego chyba nie potrzeba. Świeżo wystąpił przeciw prasie francuskiej a mianowicie przeciw niesłychanej i nadużywanej swobodzie jej, Albert Delpit sam słynny publicysta powieściopisarz i dziennikarz, sam doskonały znawca stosunków dziennikarskich i człowiek, któremu kompetencji do zabierania głosu w tej sprawie odmówić nikt się nie ośmieli.

Owóż p. Albert Delpit zamieścił niedawno w *Figarze* paryskim artykuł, wystylizowany w formie listu do prezydenta senatu, p. Le Royer, w którym prosi o ograniczenie wolności prasy francuskiej. Nadmienić należy, iż niedawno temu postawił deputowany Bozérian w izbie francuskiej wniosek z projektem do ustawy o ograniczeniu nadużyć prasy, szkodliwych dla państwa i społeczeństwa. Wniosek ten ma niebawem przyjść pod rozprawy izby. Autor listu uzupełnia projekt p. Beżeriana i motywuje go w sposób jasny, logiczny i spokojny, wogóle przemawia w taki sposób w jaki tylko silne przekonanie przemawiać może.

W szczególności zaś popiera Delpit stanowczo punkt projektu p. Bozériana, traktujący o szkodliwości prasy w stosunku do państwa; wspomina przytem fakt że w r. 1870, kiedy po bitwie pod Wörth ówczesny następca tronu pruski, a dzisiejszy Fryderyk III., zostawał w niepewności w jakim kierunku cofa się armja marszałka Mac-Mahona, dowiedział się o tem dokładnie z dzienników paryskich, poczem udał się za nią i dognał ją pod... Sedanem.

Jest to fakt pierwszorzędnego znaczenia. Ale, mniema Delpit, po za nim zdarzają się w tejże prasie fakta i fakciki drobne, codzienne, które lepiej służą nieprzyjaciołom Francji, aniżeli całe legjony zorganizowanych szpiegów. Niemcy potrzebują tylko wysłać ludzi, aby sprawdzili, czy to prawda, że na granicy wschodniej znajduje się tyle a tyle ludzi w takich a takich garnizonach, że tyle jest gotowych karabinów w Tarbes, lub tyle melinitu a tyle prochu białego zgromadzono w punktach ważnych ku wojennym celom... albowiem nie ma tak ważnej rzeczy w tym kierunku, którejby nie wyśpiewała prasa — i to na wyścigi, rywalizując co do dokładności i szybkości informacji.

Prasa francuska jest pod tym względem największą Francji nieprzyjaciółką!..

I kodeks nie posiada dotąd środka, aby temu na drodze legalnej przeszkodzić!

Przeciwko temu i wielu innym rzeczom zwrócony jest wniosek p. Bozérian'a.

Delpit, aprobując to wszystko, dodaje ze swej strony, że należy koniecznie obmyśleć surowe i energiczne prawo, ukrócające publiczne oszustwo i szkodzenie dobrej sławie, a są to grzechy, których się prasa dopuszcza codziennie i zawsze bezkarnie, albowiem i w obec tego kodeks francuski jest całkiem bezsilnym. Skutkiem tego proponuje autor następujący do wniosku dodatek:

„Każde indywiduum, przekonane sądownie o szerzeniu oszczerstwa i szkodzenie dobrej sławie w pismach publicznych, podlegać będzie karze więzienia od 1 roku do 5-ciu lat i karze pieniężnej od 10.000 do 500.000 franków.“

Tutaj dodać należy, iż podobne prawo istnieje w Anglji, i dla tego prasa angielska jest o wiele poważniejszą i przyzwoitszą od francuskiej.

Atoli w końcu swego listu autor wyznaje, że nie ma najmniejszego złudzenia co do przyjęcia wniosku. Sam powiada, że gdyby to należało jedynie od izby wyższej t. j. senatu, natenczas sprawiedliwość podobna miałaby widoki powodzenia. Ponieważ jednak izba niższa ma także głos w tej mierze, przeto autor jest przekonany, że wszystko, co jest głosem logiki i sprawiedliwości, musi upaść.

Stąd idzie Delpit do ostatniego wniosku i mówi: podobny stan rzeczy, w jakim dziś Francja się znajduje, prowadzi tylko do dwóch ostateczności t. j. albo do inwazji nieprzyjacielskiej, albo — do dyktatury półgłówków.

Trzeba przyznać p. Delpitowi najzupełniejszą rację, o której pewno Francja będzie miała sposobność przekonać się — zapóźno.

Teatr. Dziś „Hulaj dusza!“, widowisko sceniczne w 8 obrazach. Jutro w niedzielę po południu „Państwo Wackowie“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego; wieczorem „Baron cygański“ operetka Straussa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Bardzo licznie zgromadzona publiczność przyjęła wczoraj wznowioną komedję Józefa Blizińskiego p. t. „Szach mat“ nadzwyczaj przychylnie. Przedstawienie miało wszelkie pozory *premiery*, mimo, iż sztuka znaną była już powszechnie z dawniejszych przedstawień p. t. Karjerowicz“. Utwor ten, którego treścią są łowy na posażne panny, grany przed paru laty, nie zdołał się utrzymać z powodu technicznych błędów w opracowaniu scenicznem. Autor cofnął wówczas rzecz tę ze sceny, i przerobił w ten sposób, że teraz komedję „Szach-mat“ można postawić w szeregu lepszych i wykończonych utworów współczesnej literatury dramatycznej. Treść i znakomity rysunek postaci tej komedji pozostały nie zmienione, dla tego szerzej o niej mówić nie będziemy, ograniczając się do przyjemnego obowiązku skonstatowania sukcesu, jaki był wczoraj udziałem utalentowanego autora. Po drugim akcie i po skończeniu sztuki publiczność wywołała p. Blizińskiego po kilkakroć, oddając mu zasłużone uznanie serdecznemi oklaskami.

Dzielnie do sukcesu wczorajszego pomagali artyści naszej komedji. Wszyscy grali bez zarzutu prawie, szczególniej zaś odznaczyły się pani Stachowiczowa w głównej, a w interpretacji dość trudnej roli Kazimiery, panna Pysznik w roli podlotka, tudzież pp. Frenkiel jako nieoceniony Byłkiewicz i Wojdałowicz w roli klasycznego rejenta.

Część ekonomiczna

— **Zarazę pyskową i racicową** stwierdzono u bydła w Zborowie, wskutek czego c. k. Namiestnictwo zabroniło ładowania i wyładowania przeżuwaczów i świń na stacji kolei Karola Ludwika w Zborowie.

— **Przedłużenie koncesji kolejowej.** Dziennik rozporządzeń Ministerstwa handlu dla spraw kolejowych ogłosił wczoraj przedłużenie na 6 miesięcy udzielonego Mieczysławowi hr. Borkowskiemu zezwolenia na przedsiębranie technicznych robót wstępnych około normalnotorowej kolei lokalnej z Dżuryna lub Czortkowa do Zaleszczyk, z odnogami z Jagielnicy do Skały i z Wiśniczki do Mielnicy lub Okopów.

— **Kolej lokalna** Hatna Kimpolung na Bukowinie otwartą zostanie dnia 1 maja rb.

— **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 27 kwietnia.

Słabe usposobienie, jakie na ostatnich targach zyskało przewagę, przeniosło się i na targ dzisiejszy. Pomimo dość znacznych zapasów obroty były stosunkow ograniczone, a chętnych nabywców napotykały tylko celne gatunki pszenicy i jęczmienia.

Płacono za pszenicę białą 7.20 do 7.75, żółtą 7.20 do 7.65, czerwoną 7.25 do 7.75; żyto 5.20 do 5.65, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 26 kwietnia.

Nieustająca od miesiąca tendencja ku zwyżce kursów, obok dość szczupłej ilości zawieranych istotnie interesów w kupnie i sprzedaży papierów — oto znamienna charakterystyka tutejszego targu. Mimo rozpogadzającego się horyzontu politycznego, mimo obfitości pieniędzy a wreszcie mimo coraz niższej stopy procentowej w eskoncie i conto-currencie — kapitały prywatne dotąd nie pojawiły się na giełdach w tej ilości, w jakiej obracały się dawniej. Z pewną nieufnością stronią one jeszcze od stalszych lokacyj, szukają chwilowych korzyści w eskoncie weksli bankowych lub nawet zadawalniają się lokacją w nisko oprocentowanych wkładkach kas oszczędności.

Wypłata majowego kuponu, która znów powiększy kapitały potrzebujące stalszego pomieszczenia, bo wyda pewną kapitalizującą się nadwyżkę prowizji, budzi uzasadnione nadzieje, że w miesiącu maju ożywi się ruch na tutejszej giełdzie, a za zwiększonym popytem pójdzie łatwo dalsza gra zwyżkowa. Bez względu więc na sygnalizowane naprężenie stosunków dyplomatycznych między Portą otomańską a rządem greckim i obudzenie się z wiosną agitacyj słowiańskich w Macedonii, giełdy zadawalniają się łatwemi tryumfami prezydenta Francji przy objeździe południowych departamentów, wierzą w możebność wyzdrowienia cesarza Fryderyka, biorą nawet za dobrą monetę plotki o dyslokacji wojsk rosyjskich, i z ufnością w lepszą przyszłość silnie podtrzymują kursa wybitniejszych papierów. Powodem tego dzisiejszy ruch na tutejszej giełdzie, i haussa nietylko w rej wodzących papierach spekulacyjnych, ale także w effektach kolejowych i przemysłowych. Za dobrą oznakę poczytywano ponowne podwyższenie się dziś kursu rent, jako materjału lokacyjnego, bo widocznie wzmógł się za niemi popyt ze strony prywatnych kapitalistów, którzy z obawy przed dalszą podwyżką już teraz akordowali zakupna na odstawę z początkiem maja. — Korzystne notowania południowe osłabły wieczorem przez słabsze kursa z Paryża, zawsze jednak z korzyścią wyszła z dzisiejszego targu przeważna większość papierów— notowano bowiem przy zamknięciu giełdy:

Kredyty austrjackie 274·40, węgierskie 276·50, anglobanki 104·50, uniony 197·—, bankvereiny 88·—, laenderbanki 209·50, ludwiki 196·80, czerniowieckie 220·—, renta papierowa 79·10, srebrna 80·45, złota austrjacka 110·25, 5% papierowa 93·85, złota węgierska 97·50, 5% papierowa 86·35. Rubell 1·05—105 1/4.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu dyskusji ogólnej nad ustawą o rezerwistach oświadcza się Engel przeciw ustawie, ponieważ nakłada ona na ludność tylko nowe ciężary.

Minister Welsersheimb zwraca się przedewszystkiem przeciwko tym, którzy własne siły Austrji lekceważą, nazywając ją karłem. Sprzymierzeńcy Austrji mają jednak stanowczo lepsze wyobrażenie o tych siłach, a Austrji godzi się pamiętać słowa: Nic nie jest wart naród, który nie poświęca wszystkiego dla swego honoru.

Chociaż wskazano na szczupłe motywa przedłożenia, to jednak nie da się zaprzeczyć konieczność ustawy, a tę konieczność trudno czasem zdefiniować. Prawdą jest, iż w przedłożeniach rządowych co raz więcej się żąda, ale w tej sprawie musi się Austrja zastosować do nieodzownej konieczności. Nie żąda się niczego, co w interesie państwa nie jest bezwarunkowo i nieodzownie koniecznem. Byłoby może rzeczą możliwą już na zasadzie dotychczasowych ustaw zatrzymać rezerwistów, ale rząd postępowania takiego nie uważał za szczere i zwrócił się z zaufaniem do ciał reprezentacyjnych.

Zachodzi tu pewna nieszczerość, lecz nie ze strony rządów, gdyż te przejęte są pragnieniem pokoju, ale pewnego rodzaju nieszczerość wywołuje duch czasu: Wszyscy mówią o pokoju, a wszyscy zbroją się do wojny.

Co się tyczy nałożonych ciężarów, to są one wielkie, ale w całej Europie jest Austrja jeszcze tem państwem, w którem ciężary są najmniejsze. Stoimy na czele tych państw, które oszczędność posuwają do ostatniej granicy. Ale tylko silny może mieć zaufanych przyjaciół, a ochrona własnych interesów nakłada także pewne obowiązki.

Przedłożenie przedstawia się jako konieczne, dąży do trwałego uzupełnienia ustawy wojskowej, gdyż dotychczasowy kontyngent nie wystarcza do potrzebnego zwyczajnego wykształcenia wojska w czasie pokoju.

Przedłożenie nie jest też tylko chwilowym środkiem zaradczym, lecz zmierza ono do uczynienia zadość zasadniczej i trwałej potrzebie. Ustawa ta nie ma znamion ustawy wyjątkowej, lecz ma być tylko wyjątkowo zastosowywaną, co jest ważną różnicą, chociaż niemożliwą jest rzeczą wyszczególnić pojedynczych wypadków zastosowania takowej.

Co do zakresu ustawy, obejmuje ona upoważnienie, które ma być udzielonem rządowi do powoływanie najmłodszego roku rezerwy i trzech najmłodszych lat rezerwy zapasowej.

Ograniczyć się tylko do rezerwy byłoby niewłaściwem ze stanowiska wojskowego; szczególnie dla wojsk posiłkowych, jak artylerja, kawalerja, oddziały techniczne, ośmiotygodniowy czas wykształcenia, jaki przepisany jest dla rezerwistów zapasowych, zupełnie nie wystarcza.

W Niemczech, naprzykład, nietylko pierwszy rok, ale wszystkie lata rezerwy stoją do dyspozycji zarządowi wojskowemu. Izba może tedy spokojnie uchwalić ustawę nie dla rządu, ale ze względu na konieczność państwową i na interes państwowy.

Sturm wyraża życzenie, aby rząd dokładnie podał, kiedy chce zrobić użytek z upoważnienia, iżby ludność nie była zaskoczoną.

Kronawetter oświadcza, iż nie może głosować ani za nowym podatkiem, ani za podwyższeniem siły wojskowej.

Po faktycznem sprostowaniu Türka i końcowem przemówieniu Mattusza, uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej.

W dyskusji szczegółowej Türk wniósł poprawkę, w myśl której tylko asenterowani w pierwszych trzech latach rezerwy zapasowej, a ewentualnie asenterowani czwartego i piątego roku mogą być powołani. Poprawkę tę odrzucono, poczem uchwalono §§. 1 i 2 bez zmiany, według przedłożenia.

Do §. 3, zawierającego klauzulę wykonawczą, postawił Wentzlitzke poprawkę w tej myśli, ażeby ustawa obowiązywała tylko do roku 1890. Poprawkę tę odrzucono 188 głosami przeciw 57 — i przyjęto §. 3 według przedłożenia rządowego.

Izba przystąpiła do dalszych rozpraw budżetowych, a mianowicie nad tytułem „Ministerstwo obrony krajowej“.

Pos. Roser i Kreutzig podnieśli sprawę dostaw wojskowych. Kreutzig przemawiał za reformą wojskowego ustawodawstwa karnego i wniósł odpowiednią rezolucję.

Następne posiedzenie jutro.

Berlin 27 kwietnia. Cesarz wstał w ciągu dnia na pewien czas z łóżka, przyjął odwiedziny księstwa Meiningeńskich i raport jen. Wilmowskiego; wygląda dobrze, humor ma lepszy, atoli na jakiś czas jeszcze według porady lekarzy może tylko w sposób ograniczony korzystać z pozwolenia opuszczania łóżka.

Berlin 27 kwietnia. Cesarz konferował w ciągu popołudnia przez pięć kwadransów z kanclerzem.

Nordd. Allg. Ztg. wyraża przekonanie, że odwiedziny królowej Wiktorji i związane z niemi wynurzenia osobistych wrażeń i reminiscencyj mogą na polityczny stosunek Niemiec i Anglji do siebie tylko korzystny wpływ wywrzeć.

Sofja 27 kwietnia. Porta bez względu na dane przyrzeczenie, iż przed ukończeniem toczących się właśnie rokowań, żadnych ceł nakładać nie będzie, nałożyła od d. 24 bm. na bułgarskie produkta cło 8%. Zarządzenie to wywołało tutaj bardzo złe wrażenie.

Paryż 27 kwietnia. W Izbie wniosło 112 deputowanych rezolucję o rewizję prawa międzynarodowego i poprawę jego w tym duchu, iż Francja i Ameryka mają wzajemnie przyjąć zasadę sądu polubownego, tak, iżby tę zasadą wprowadzić definitywnie w praktykę u wszystkich narodów cywilizowanych.

Ateny 27 kwietnia. Porta domaga się nieustannie odwołania konsula greckiego z Monasteru. W razie, gdyby Porta trwała nadal na stanowisku dziś względem Grecji zajętem, musiałaby Grecja zwrócić uwagę mocarstw na położenie prowincyj greckich pod panowaniem Turcji, co do których nie zastosowano postanowień traktatu berlińskiego.

Królowa uda się niebawem do Rosji.

Budapeszt 27 kwietnia. Izba posłów przyjęła nowelę wojskową w ogólnej dyskusji po odpowiedzi ministra Fejervary'ego na zarzuty opozycji. Rozprawy szczegółowe odłożono do jutra.

Paryż 28 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie danym na cześć Boulangera, protestował Boulanger przeciw twierdzeniu, jakoby dążył do dyktatury, oświadczył gotowość głosowania za zniesieniem prezydentury, gdyby taki wniosek w Izbie postawiono. Podczas objadu zgromadziły się tłumy przed Caffé Riche, które wyprawiły około północy, gdy Boulanger wracał z objadu, na cześć jenerała wielką owację. Policja musiała wkroczyć, ażeby umożliwić przejazd powozów i aresztowała z powodu okrzyków na cześć Boulangera 40 osób, między innymi Derouleda, oraz deputowanych Leherissego i Susiniego, których niebawem jednak znowu wypuszczono. Z powodu tych aresztowań ma być dzisiaj wniesiona interpelacja w Izbie.

Londyn 28 kwietnia. Izba gmin uchwaliła wszystkie rozdziały budżetu dochodów.

Bordeaux 28 kwietnia. Carnot przybył tu wczoraj po południu. — Przyjęto go entuzjastycznie.

Plewna 28 kwietnia. Książę Ferdynand przybył tu wczoraj po południu, przyjmowany z zapałem.

Berlin 28 kwietnia. Biuletyn oficjalny: Zdrowie cesarza od wczoraj bez zmiany. Gorączka ustąpiła z rana prawie zupełnie.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 28 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 79·10 Renta wspólna srebrna 80·45 Renta 4% złota 110·25 Renta 5% papierowa 93·85 Akcje banku austro-węgierskiego 867 — Akcje austrjackie kredytowe 274·40. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·03 1/2. Marki niemieckie 62·25·—

Z zbożowych targów.

28 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.85	6.10—6.70	6.15—6.75	6·20—6.70
Żyto	4.30 4.80	4.40—4.80	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	4. ——6.25	4.——5.—	3.60—6.—	4.2[illegible]—5.30
Owies	4.——5.—	4.30—4.70	4. ——4.75	3.60—3.90
Groch	4.— 10.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.2[illegible]	3.85—4.5[illegible]	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—36·—	17.—35.—	18.—34.—	16.—35.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 28 kwietnia. Pszenica 7·48 do 7·50 na jesień 7·60 do —·—. Żyto 6·01 do 6·03, na jesień 6·24 do —·— Owies 5·42 do 5·45, na jesień 5·78 do —·—. Okowita 25·50—do 25·75.— **Peszt** 28 kwietnia. Pszenica 7·22 do 7·24, na jesień 7·44 do —·— Żyto 5·70 do 5·85, na jesień —·— do —·—. Owies 5·12 do 5·14, na jesień 5·41 do — —. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 28 kwietnia. Pszenica 172·50 do —·—, na jesień 176·50, Żyto 119·75 do —·— na jesień 129·25. Owies 117·50, do —·— na jesień 119·25. Okowita 31·80. do —·—, na jesień 34·40.

Lwów. Z Izby handlowej. 28 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	200	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	222	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	40	97	75
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91	50	92	75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4 1/2% „ „	93	15	94	15

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	90	103	—
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	88	60	90	75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04 1/2	1·06 1/2
100 marek niemieckich	62.15	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**8.27**	11.35	**7.08**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

34)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Wkrótce później goście, zebrani w zamku Elsdale, w różne rozjechali się strony. Jedni, według angielskiego zwyczaju, w dalsze udawali się odwiedziny, inni dążyli bądź to zagranicę, bądź do stolicy, gdzie i lorda Keith polityczne powoływały obowiązki.

Stelli, wracającej do domu, po odprowadzeniu narzeczonego na stacją, zamek Elsdale'ski dziwnie się wydał smutnym i osamotnionym. Z drugiej jednak strony, rada była tej ciszy chwilowej, która pozwoli jej nareszcie do głębi własnego zajrzeć serca, zastanowić się nad niezwykłą przeszłością i odetchnąć wśród atmosfery szczęścia, jaką przyszłość przed nią roztaczała.

Lorda Keith poznała tej wiosny, przy pierwszym w świat występie. Od chwili tej postanowiła sobie, że go musi podbić i ujarzmić. Tyle mówiono o dumie jego, o wybrednym guście i obojętności dla kobiet, iż nic dziwnego, że miłość własna pięknej kobiety zapragnęła podobnego tryumfu. Wspomagana nadzwyczajną urodą, z łatwością odniosła zwycięztwo, lecz równocześnie sama zwyciężoną została, a serce, nagle z uśpienia zbudzone, ujawniło dopiero szlachetniejsze właściwości charakteru jej, stłumione chwilowo przez pychę i egoizm. Łagodniejsza i tkliwsza, pozbywszy się w części fałszywej dumy, dziś mniej się już wstydziła ubogiej swej przeszłości, a wdzięczna głęboko za poświęcenie, jakiem ją Robson otaczał, silniej odczuwała niesprawiedliwość stryja, który jej wszelkich z dawnym opiekunem zabronił stosunków.

Żal ten zwiększył się stokrotnie po tajemnej u Marka bytności. Myśląc o nim mimowoli, widziała bezustannie poważne, szlachetne rysy, nacechowane wyrazem niewymownej tkliwości i smutku, słyszała ciągle harmonijny, metaliczny głos jego, brzmiący głęboką nutą uczucia. Za poświęcenie całego życia, pozostawał samotnym i opuszczonym, chorym i smutnym, wtedy, gdy ją otaczały bogactwa, hołdy, pieszczoty, miłość i poblebstwo. Serce Stelli teraz dopiero pojęło całą ogromu własnej niewdzięczności.

A jednak, jakkolwiek była to jedyna czarna strona jej życia, miss Hatton nie śmiała wspomnieć o niej hrabiemu. Może lord Keith będzie względniejszym, może pozwoli jej rozjaśnić nieco dolę człowieka, któremu tyle zawdzięczała.

Na razie miała nawet zamiar wtajemniczyć zaraz narzeczonego w stosunek, jaki ją łączył z Robsonem. Zaczem jednak zdążyła opowiedzieć, ile mu jest winna, jakiś niepochwytny wyraz w rysach Ewerarda kazał jej dalsze powstrzymać słowa. Może po ślubie lepiej ją pojmie, może wtedy oceni uczucia dziewczęcia, względem człowieka, który jej ojca zastępował.

Dni mijały szybko tymczasem, przyspieszając zapowiedzianą oddawna wycieczkę Stelli do Darley-House. Lord Elsdale zbyt chory, by towarzyszyć synowicy i na dłuższy czas zamek opuszczać, powierzał ją opiece lady Róży, podczas gdy krótkiej przejażdżki, towarzyszył bogatej dziedziczce, oprócz panny służącej, mr. Sinclair, sekretarz hrabiego, a ulubieniec lady Darley, która go zaprosiła również do siebie, jako jedną z podpór mającego się grać teatru.

Godzina drogi koleją i parę wiorst końmi, przestrzeń to mała, Stella też, nieznużona bynajmniej, gawędziła swobodnie z taką serdeczną uprzejmością, iż zimny chłód młodego człowieka stopniał zupełnie. Mr. Sinclair zaś potrafił wykazać w zajmującej rozmowie nietylko wszechstronne wykształcenie, ale świetny dowcip, oraz prawdziwe skarby poezji i uczucia, o jakie miss Hatton nie byłaby posądzała nigdy posępnego i zamkniętego w sobie młodzieńca. Siedząc naprzeciw niej w wagonie i nasycając oczy swe widokiem tych rysów cudownych mr. Sinclair, dla którego własne uczucia nie były oddawna tajemnicą, czuł, iż taka miłość, jaką go ta urocza natchnęła kobieta, może się stać czasem przekleństwem jego życia.

Na progu Darley-Hall witała ich już uprzejmie piękna jego władczyni.

— Wszyscy moi goście zebrani dokoła bilardu, grają zawzięcie w piramidkę, — objaśniła wesoło, wsuwając rękę pod ramię Stelli. — Chodź więc prosto do mego budoaru, orzeźwić się nieco herbatą. Panu Sinclair każę przynieść cokolwiek innego.

— Ale i owszem, ja także proszę o herbatę,— przerwał z uśmiechem. — Ulubiony to mój napój, orzeźwia bowiem, a nie odurza.

— Hm, to względne, — z ust lady Róży wybiegła istna kaskada perełek. — Sądzę, iż niekiedy nietylko odurza, ale upaja nawet. Zależy to od rąk, jakie ją nalewały.

— Co za czarowne gniazdko! — zawołała miss Hatton z zachwytem, stanąwszy na progu, pod osłoną ciężkiej i malowniczej kotary.

Na dźwięk słów tych, dwie osoby, siedzące w pokoju, podniosły się równocześnie. Pierwszą był młody człowiek, piszący coś przy biurku; drugą miss Bianka Herrick, wyciągnięta, jak zwykle, leniwie na foteiu, do kominka przysuniętym.

— Wyprzedziłam cię o parę godzin, — zawołała, podając rączkę Stelli. — Nie prawdaż, jak dziś zimno?

Olśniona jeszcze rzęsistem oświetleniem pokoju, odbijającem się w barwnych atłasowych draperjach i malowniczo rozrzuconej sewrskiej porcelanie, miss Hatton zbliżyła się zwolna do kominka, przy którym stał już mały japoński stoliczek z zastawą do herbaty i wielkim bukietem fiołków.

— Droga Stello, — mówiła tymczasem lady Róża, — słyszałaś odemnie niejednokrotnie o naszym nieporównanym reżyserze, lecz, jak sądzę, nie spotkałaś go dotąd. Pan Bryant, miss Hatton, mr. Sinclair.

Stella skłoniła śliczną główkę, nie podnosząc jednak oczu ku nieznajomemu. Nie była to oznaka impertynencji, lecz obojętności poprostu.

Mr. Bryant oddał pięknej pannie ukłon głęboki, wdziękiem światowym nacechowany, równocześnie jednak zbliżył się do kominka, a z oczu jego, na widok wyraźnego lekceważenia Stelli, błyskawica gniewu strzeliła.

Młody artysta należał bez zaprzeczenia do ludzi uderzająco pięknych. Regularne rysy, delikatna cera, głębokie szafirowe źrenice i włosy złociste, łączyły się z wrodzoną dystynkcją wysmukłej postaci, której ruch każdy znamionował arystokratę, do dobrych przyuczonego towarzystw.

Zbliżywszy się do stoliczka, otoczonego przez panie, utkwił wzrok tak badawczy w doskonale pięknych, jakby z marmuru wykutych, rysach Stelli, iż, jakkolwiek ona sama, zajęta herbatą, nie spostrzegła tego, brwi pana Sinclair gniewna przecięła zmarszczka.

— Podróż dzisiejsza nie musiała się pani wydać miłą, — zauważył tonem pełnym szacunku. — Jak na listopad, szalone mamy zimna.

Na dźwięk głosu tego, Stella nagle podniosła powieki. Jeden rzut oka wystarczył jej, aby poznać w Walterze Bryant młodego człowieka, którego, wracając od Marka Robsona, spotkała przed trzema tygodniami na schodach, wiodących do jego mieszkania, a następnie widziała na scenie, w benefisowem przedstawieniu miss Courtenay.

Spotkawszy wejrzenie aktora, utkwione w niej bez natarczywości, ale znacząco, miljonowa dziedziczka poczuła, iż blednie mimowoli.

— W rzeczy samej bardzo dziś zimno, — przyznała tonem tak zmienionym, że lady Róża, porzucając herbatnik i filiżanki, zwróciła się ku niej szybko.

— Co to? Stello, — zawołała. — Słabo ci? Może za gorąco dla ciebie?

— Ależ nie, przeciwnie, bardzo mi tu dobrze, — zaprzeczyła żywo, panując już nad swym głosem, jakkolwiek serce biło jej gwałtownie. I wdzięczna panu Sinclair za troskliwość, z jaką jej przysunął krzesło, osunęła się na nie z widocznem znużeniem.

— Czy masz wśród gości twoich osoby, których nie znam? — pytała, zwróciwszy się do gospodyni i udając, iż nie spostrzega wytrwałości, z jaką oczy młodego aktora badały dalej jej rysy.

— Wątpię; przyjechali dotąd państwo Morris, hrabiostwo Bentley, pułkownik Lacy, lord Alnut i kilka innych rodzin. Lord Keith zjawi się, jak wiesz, za tydzień dopiero. Obowiązki członka parlamentu nie pozwalają mu wcześniej opuścić stolicy; chociaż jestem pewna, iż gdyby nie ów teatr amatorski, w którym widocznie nie chce wziąć udziału, obie Izby i wszystkie sprawy państwa nie zdołałyby go zatrzymać w Londynie.

Stella podniosła długie rzęsy i natychmiast opuściła je napowrót. Utkwione w nią oczy Waltera Bryanta zdawały się mówić, iż poznał ją odrazu, że przeszłość jej zna całą. Ach, gdybyż Blanki Herrick nie było tu przynajmniej. Złośliśliwość jej wszakże i widoczna zła wola, gotowe wszystko odkryć.

W tej chwili żałowała już gorąco, iż nie wtajemniczyła lorda Keith w stosunek, wiążący ją z Markiem, że mu nie powiedziała o tajemnych u niego odwiedzinach. Gdybyż Bryant wspomniał mu teraz o tem, gotów by nie przebaczyć podobnej dwulicowości.

Zatopiona w myślach bolesnych, nie słyszała, co mówiono dokoła, a zdradzając się z tem bezwiednie, zapytała:

— Nie powiedziałaś mi dotąd, Różo, jaką właściwie sztukę grać mamy?

Obecni spojrzeli na nią z widocznem zdumieniem.

— Ależ, droga Stello, marzysz chyba na jawie, — zaśmiała się lady Darley wesoło. — Wszak od kwadransa o tem tylko mówimy. Zamierzamy przedstawić *Nowych ludzi*, a rola Liliany Varasour tobie przypadła w udziale.

Miss Hatton lekkim zawtórowała jej śmiechem.

— O ile sobie rzecz całą przypominam, — zauważyła swobodnie, — charakter to nader dla mnie niestosowny. Czy to mr. Bryant taki uczynił wybór? Bo wszak rozdzielanie ról do reżysera należy?

— Tak, — przyznał z ukłonem. — Ponieważ jednak do tego potrzebna dobra znajomość osób grających i ich zdolności, tym razem więc lady Darley raczyła wspierać mnie swemi radami i udzielać stosownych wskazówek. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

C. k. uprzyw. Rafinerja spirytusu, fabryka likierów, K. hr. Drohojowskiego z Bolanowic, poczta Hussaków, poleca znane w kraju i za granicą swe wyroby — i uskutecznia wszelkie zlecenia odwrotną pocztą.

Jeżeli Karolina Dorożyńska jest obecnie bez miejsca to znajdzie znaną jej posadę w Dynowie J. T.

DZIERŻAWA 1.000 morgów ziemi wraz z propinacją i młynami, w najżyzniejszej okolicy południowego galicyjskiego Podola, z najlepszemi budynkami i inwentarzem żywym i martwym, są zwolnej ręki zaraz do wydzierżawienia. Zgłosić się do adwokata W. Władysława Balko, Lwów, Sykstuska 6. Pośrednictwo wykluczone.

Ktoby posiadał komplet powieści „Wrogowie" tłumaczoną z angielskiego, która była drukowaną w fejletonie „Przeglądu" zechce odpowiedzieć w anonsach pp. abonentów czy może odstąpić i za jaką cenę.

Wieś bardzo dobra w zachodniej Galicji blisko Krakowa, bardzo tanio jest na sprzedaż; roczny dochód czysty 1.500 zł., potrzeba kapitału 12.000 zł. Bliższa wiadomość pod adresem Juwenal, p. Gdów.

Proszę p. K. Teliszewskiego notarjusza w Rożniatowie o odpis na mój list z dnia 26 marca br. K. Rogalski.

U Krasickiego w Bilce, poczta Barszczowice są do nabycia: buhajki czystej krwi Montafun; — gniady koń wierzchowy, stósowny pod damę lub oficera; — para jukerów do lekkiej ale szybkiej jazdy; — czwórka eleganckich kucyków z uprzężą; — kilka młodych czteroletnich koni surowych.

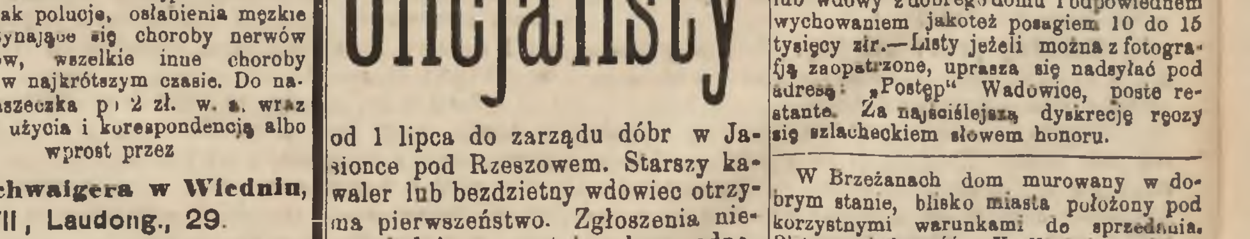
Kwiaty sztuczne do ubrań, kapeluszy, bukiety jakoteż kwiaty kościelne poleca po cenie umiarkowanej pracownia sztucznych kwiatów, Sabiny Teodorowiczówny, ul. Ossolińskich l. 11 we Lwowie.

Restauracja i Handel spożywczy, skład Win, Rumu, Rosolisów i wszelkich wódek, oraz nafty, tłuszczów smarowideł i wszelkich towarów Antoniego Ciołkowskiego w Tarnowcu, poczta Jasło.

Nasienie kukurudzy t. z. Pineletti sprzedaje po cenie 7 złr. za 100 klgr. wraz z workiem i przystawą do stacji kolejowej. Zarząd dóbr Wittelówka, poczta Kocman na Bukowinie.

Kawaler 28 lat liczący, doktor praw — posadę urzędnika państwowego zajmujący, z rodziny szlacheckiej, poszukuje towarzyszki życia w osobie młodej panienki lub wdowy z dobrego domu i odpowiednem wychowaniem jakoteż posagiem 10 do 15 tysięcy złr.—Listy jeżeli można z fotografją zaopatrzone, uprasza się nadsyłać pod adresą: „Postęp" Wadowice, poste restante. Za najściślejszą dyskrecję ręczy się szlacheckiem słowem honoru.

W Brzeżanach dom murowany w dobrym stanie, blisko miasta położony pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość u X. Nieświatowskiego w Tarnopolu.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.